

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
Półrocznie „ 3 „ 50
Kwartalnie „ 1 „ 75
Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincji
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
Półrocznie „ 4 „ 50
Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld. — 18 m
Półrocznie . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
tor Redakcyi po kop. 10 za
wiersz petitowy lub za je-
go miejsce. Reklamy po
kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACJA
BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Kongres w Halli, przez J. L. P.—II. Niemcy na Wołyniu przez Edw. Paszkowskiego.—III. Irlandyja w roku 1845—8, przez J. H. Siemienieckiego.—IV. Zagadnienie kultury wobec stosunków rasowych w Hiszpanii, przez Maurycego Cygala.—V. Astro-geologiczna teoria Falba, przez M. Brzezińskiego.—VI. Z niwy literackiej swojej i obcej, przez T. T. Jeża.—VII. Głosy.—VIII. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.—IX. Korespondencyja z Krakowa, przez J. Kucharskiego.—X. Przegląd społeczny.—XI. Przegląd polityczny.—XII. Kronika literacka.—XIII. Kronika powszechna.—XIV. Odpowiedzi od redakcyi.—XV. Ogłoszenia.—XVI. Odcinek: Wyszadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Kongres w Halli.

Demokraci socyjalni niemieccy, korzystając ze zniesienia ustaw wyjątkowych, zwołali do Halli na dzień 12-ty bież. mies. przedstawicieli stronnictwa dla obrad nad organizacją jego i programem przyszłego działania oraz dla zdania sprawy z działalności frakcyi parlamentarnej. Trzy poprzednie kongresy odbyły się po za granicami Niemiec (w Wydenie, Kopenhadze i St. Gallen), znaczna część obrad była tajną. Wiec w Halli, na który przybyło 410 delegatów i 5 delegatek od grup niemieckich, oraz 25 gości zagranicznych z Francyi, Danii, Rumunii i t. d. był jawnym i ściągnął kilkuset dziennikarzy-sprawozdawców. Dwie były główne pobudki tego powszechnego zainteresowania się obradami wiecu. Stronnictwo socyjalno-demokratyczne w Niemczech przy ostatnich wyborach, zgromadziło 1,427,000 głosów (więcej niż każda inna partya, oprócz centrum), i wysłało do parlamentu trzydziestu kilku posłów. Wobec tego jasnym było, że nie może zamykać się dłużej w dotychczasowym, ciasnym zakresie bezwzględnej opozycyi i że musi podjąć szerszą działalność polityczną. Zniesienie praw wyjątkowych i zainaugurowana przez cesarza Wilhelma polityka reform społecznych, zaostrzyły jeszcze konieczność zmiany, a raczej uzupełnienia i rozwoju tej taktyki politycznej, jakiej przywódca stronnictwa dotychczas z powodzeniem używali. Otóż bardzo ciekawem i doniosłem było pytanie, czy kierownictwo partyi zostaje w ręku ludzi, którzy dorosli do tego zadania, którzy potrafią liczyć się z warunkami realnymi i odpowiednio do nich działalność swą stosować, słowem, w ręku wytrawnych polityków, czy też dostanie się doktrynerom, nie mogącym zrozumieć wymagań nowego stanowiska, jakie demokracja socyjalna w Niemczech, wskutek własnego jej rozrostu i zmiany okoliczności zewnętrznych, zająć powinna.

Od kilku miesięcy wiele mówiono o rozdzwieku, jaki powstał w łonie stronnictwa i przepowiadano nawet, że rozpadnie się ono na dwie wrogie sobie frakcyje. Próbę takie-

go rozłamtu raz już demokracja socyjalna niemiecka wytrzymała, nie mówiąc o rozdwojeniu przy początkowej organizacyi stronnictwa. Było to wtedy, kiedy przywódcy partyi stanowczo zerwali stosunki z grupą rewolucyjno-anarchiczną, która posiadała wówczas spory zastęp zwolenników, obecnie zaś nie ma w Niemczech żadnego znaczenia. Rozdzwięk, jaki powstał w ostatnich czasach, był w części rezultatem ambicyj osobistych, ale obok tego, brzmiały w nim dosyć wyraźnie różnice zasad. „Młodzi”, t. j. właściwie doktrynerzy, przeważnie publicyści i literaci, Bruno Wille, Schippel, Werner i inni, powstali przeciw kierownictwu „starych” przywódców, głównie przez Singerowi, Liebknechtowi i Beblowi, zarzucając im arbitralność i chęć politykowania.

Rozstrzygnięcie tego sporu, który groził rozbięciem stronnictwa na dwa wrogie odłamy, odłożono właśnie do kongresu, do sprawy tej więc wrócimy jeszcze, tu zaś zaznaczymy z góry, że „starzy” na wszystkich punktach odnieśli stanowcze zwycięstwo. Zapewne, dzięki właśnie ich przewadze, obrady wiecu w Halli miały charakter poważny i spokojny, tak, że nawet na sprawozdawcach pism, zasadniczo nieprzyjaznych demokracji socyjalnej, zrobiły wrażenie dosyć korzystne.

W pierwszym dniu obrad Bebel zdawał sprawę z działalności stronnictwa w ciągu 25 lat i oświadczył, że winno ono zachować dotychczasową taktykę, skuteczności jej bowiem najlepiej dowodzi rozwój demokracji socyjalnej w latach ostatnich. W 1871 roku demokraci socyjalni przy wyborach do parlamentu oddali 102,000 głosów, w r. 1889—1,427,000. Obecnie wychodzi w Niemczech 19 pism codziennych, mających 120,000 prenumeratorów i 40 tygodników politycznych z 254,000 abonentami. Pisma zawodowe, w liczbie 43, mają 201,000, a 2 humorystyczne—około 100,000 abonentów. Materyjalne zasoby stronnictwa, wciąż wzrastają: dochód organizacyi wykazano na kongresie w Kopenhadze w kwocie 95,000 marek, w St. Gallen 188,000, w roku bieżącym wynosi już 301,000. Ustawa wyjątkowa zniewoliła do opuszczenia kraju 80 osób, wydalono na zasadzie jej około 900 osób, skazano w różnych

procesach z górą 300 i uwięziono 1500. W pierwszych latach po zaprowadzeniu ustawy uległo zakazowi 42 dzienniki i kilkanaście innych pism peryjodycznych, wogóle zaś w ciągu lat 12, zakazano 155 pism peryjodycznych i 1200 pism ulotnych, nie licząc książek.

Singer, przeciw któremu „młodzi” najzwęziej powstawali, oskarżając go nawet o wyzysk swych robotników (jest on bowiem bogatym fabrykantem)—zdawał w drugim dniu obrad, sprawę z działalności frakcyi parlamentarnej. Tu właśnie najostrzej wystąpili „młodzi” z zarzutami, gwałtownie oskarżając przywódców o oportunizm i przecenianie działalności politycznej. Rozprawy miały bardzo gorący charakter, kongres jednak ogromną większością głosów zdecydował, że polityka posłów socyjalistycznych w parlamencie odpowiada w zupełności uchwałom, powziętym poprzednio.

Najbardziej zadziwiły sprawozdawców przemówienia Liebknechta, najstarszego przywódcy stronnictwa, człowieka wykształconego i szerokiego umysłu. Zarówno podczas obrad nad programem i organizacją partyi, jak i w ostatnim przemówieniu, streszczającym przebieg kongresu, przemawiał on z wielkiem umiarkowaniem i wtedy tylko wpadał w rozdrażnienie, kiedy chodziło o opozycyję doktrynerów.

Liebknecht podczas obrad nad programem, oświadczył, że nazwa „socyjalno-demokratyczne stronnictwo robotników” jest dziś dla partyi nieodpowiednią, tymbardziej, że zgownie z wnioskiem Bebla, postanowiono zwrócić szczególną uwagę na proletaryjat wiejski, który dotychczas prawie pomijano. O religii dwukrotnie wyrażał się Liebknecht z wielkiem umiarkowaniem, przypominał, że według programu stronnictwa, jest ona „sprawą prywatną”, do której mieszać się nie należy. Umiarkowanie to było zręcznym manewrem politycznym, demokraci socyjalni bowiem obecnie zamierzają właśnie zwrócić uwagę na te żywioły, na których opiera się głównie stronnictwo katolickie. Dlatego też dzienniki katolickie wcale nie są rade z tego poszanowania uczuć religijnych, jakie zalecał Liebknecht, upatrują one w tem dwulicowość, groźną dla robotników katolickich i twierdzą nawet, że demokraci socyjalni

zamierzają skierować swe ataki nie tyle przeciw państwu, ile przeciw kościołowi. Schorlemer-Alst, prezes niemieckich związków chłopskich, rozesał odezwę, w której wzywa chłopów, ażeby mu o wszelkich objawach agitacji socjalno-demokratycznej donosili, celem szybkiego przedsięwzięcia środków zaradczych. Dodać tu trzeba, że wygłoszenie przez Liebknechta zasady poszanowania uczuć religijnych było również porażką dla doktrynerów, którzy żądali założenia pisma ludowego dla walki z „przesadami religijnymi” i nawet zbiorowego wystąpienia demokratów socjalnych z kościołów protestanckiego i katolickiego ¹⁾.

Również z wielkiem umiarkowaniem odzywał się Liebknecht o polityce cesarskiej i starał się ominąć pytanie: czy demokracja socjalna w Niemczech dąży do ustanowienia rzeczypospolitej. Dowodził on, że znaczna część możliwych dzisiaj reform społecznych da się urzeczywistnić przy pomocy państwa i że działalność frakcji parlamentarnej polegać powinna na stopniowym posuwaniu zdobyczy i wyjednywaniu ustępstw. Stanowczo bardzo zaznaczył, że bezpośredni udział ludu w prawodawstwie wykonalny jest tylko w państwach małych, jak np. kantony szwajcarskie, ale w państwach wielkich jest po prostu fantastyczną utopiją. Dla tego punkt ten należy wykreślić z programu, a natomiast postawić żądanie upaństwowienia pomocy lekarskiej, prawnej i t. p.

Uchwały kongresu były świetnym tryumfem starych przywódców. Liebknecht wybrany został na redaktora organu partii, a więc na uprawnionego rzecznika jej zasad. Do centralnego zarządu stronnictwa powołano na przewodniczącego—Singera, a na kasjera—Bebła. Postępowanie Wernera, głów.

¹⁾ Ciekawem jest, że o wystąpieniu ze społeczności religijnej żydowskiej nie było mowy.

nego agitatora młodych, surowo potępiono, była nawet mowa o wykluczeniu go z partii.

Nie wdając się w zasadniczą ocenę działalności kongresu i zapadłych na nim uchwał, których najważniejszym wynikiem, jak słusznie powiada *Nord*, jest przekształcenie partii socjalnej w polityczną, uważaliśmy za konieczne zaznaczyć przedewszystkiem bardziej charakterystyczne rysy taktyki, jakiej trzymać się zamierza nadal demokracja socjalna w Niemczech.

J. L. P.

Niemcy na Wołyniu.

Ziemi dużo, bogactwa niezmiernie, tylko rąk braknie, a właściwie zmysłu przedsiębiorczości i stosownego zapasu kapitałów umysłowych i pieniężnych... Tym razem nie z mroźnej Skandynawii, lecz z samego serca Germanii poczęły płynąć drużyny pruskich, saskich, szwabskich rolników, kierując się ku południowo-zachodnim guberniom Cesarstwa i osiadając przeważnie na Wołyniu. Początek niemieckiej kolonizacji p. Li-prandi („*Kak ostanowit' mirnoje zawojewanie naszych okrain. Niemieckij wopros, suszcznost', i znaczenie jeh w jugo-zapadnoj Rossii. Kiew 1890 g.*”), odnosi aż do 1781 roku, właściwie jednak napływ Niemców do powyższych gubernij do 1861 roku był stosunkowo bardzo nieznaczny, w ciągu bowiem tych lat osiemdziesięciu zaledwie 13,025 kolonistów osiadło w trzech guberniach: Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej t. j. przeciętno 162 ludzi rocznie. Nie tylko owocne historyczne warunki bytu na zachodzie, lecz zarazem tutejsze stosunki społeczno-ekonomiczne przeszkadzały poniekąd silniejszemu napływowi imigracyi obcoplemiennej. Dopiero uwłaszczenie włościan oraz wypadki, jakie jednocześnie nastąpiły, były faktem współrzednym, jeżeli nie przyczynowo poprzedzającym znakomite zwiększenie się najazdu niemieckiego na Wołyń i gubernie sąsiednie.

Już w przeciągu pierwszego piętnastolecia t. j. do 1876 roku przeciętno roczna imigracja urosła z 162 do 2,675 ludzi, co w sumie wynosiło 40,121, łącznie zaś z poprzednimi 53,146 imigrantów. Większość ich, bo 42,372 osiadło

na Wołyniu, co przy owoczesnym stanie zaludnienia stanowiło 2.01% ludności ogólnej. Przybyśle byli to przeważnie rolnicy i władali w pomienionym 76-ym roku, jako właściciele lub dzierżawcy ogółem przestrzenią 165,635 dziesięcin, a na Wołyniu 133,365 dziesięcin ziemi. W porównaniu z ziemią, należącą do włościan, własność niemiecka wynosiła w owe czasy 5.6% t. j. na osiemnaście dziesięcin włościańskich wypadła jedna—niemiecka. Następujące po 1876 roku sześciolatec jeszcze obficie udarowało nas imigracją. Do 1882 roku liczba kolonistów Niemców urosła z 53,146 do cyfry 103,108, imigracja roczna 2,675 do 8,327 ludzi, a własność niemiecka z 165,635 dziesięcin do 552,717 dziesięcin. W tymże czasie na samym Wołyniu ludność niemiecka doszła do liczby 87,731 ludzi, a własność kolonistów do 399,953 dziesięcin ziemi. W stosunku do ogółu ludności Wołynia stanowili już teraz Niemcy 4.2%, w stosunku do włościan 9.8%, a własność ich wynosiła 6% t. j. $\frac{1}{11}$ przestrzeni całej gubernii i 16.6% ziemi włościańskiej, czyli, że na każde sześć dziesięcin ziemi włościańskiej, mieliśmy w 1882 r. jedną dziesięcinę—niemiecką.

Od 1882 roku rozpoczął się trzeci, do obecnej chwili trwający, okres napływu przybyszów niemieckich. Ogólny prąd emigracyjny, jaki ogarnął Niemcy w czasach ostatnich, w znacznej mierze przyczynił się do olbrzymiego zwiększenia się rozmiarów imigracyi niemieckiej. Jak wiadomo, poważna część emigrantów z Niemiec udała się ku granicom Rosyi, a znaczny ich odsetek osiadł w południowo-zachodnich guberniach Cesarstwa, przeważnie zaś na Wołyniu. W ciągu tego czasu t. j. od 1882—1890 r. przybyło ogółem 175,800 kolonistów, z których w Kijowskiej gubernii i na Podolu osiadło stosunkowo niewiele, główna zaś masa rozlokowała się na Wołyniu. Roczna imigracja dobiegła w tym okresie ogromnej cyfry — 21,975 ludzi, czyli stała się prawie trzy razy silniejszą niż w okresie od 1876 do 1882 roku i dziesięciokrotnie przewyższyła imigracją roczną z okresu drugiego, to jest od 1861 do 1876 roku. Sumując powyższe cyfry, okazuje się, iż w obecnej chwili ogólna liczba kolonistów Niemców wynosi 278,908, stanowią oni 3.8% ogółu mieszkańców kraju i władają przestrzenią 800,000 dziesięcin ziemi. Przybyśle rozlokowali się w trzech pomienionych guberniach nierównomiernie—najbardziej pod względem warunków eko-

25)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Pan-eś uwiódl mi córkę!—powtórzył silniej, dobitniej, lecz z odcieniem tłumionego bólu Załogowski i postąpił krok naprzód.

— Kto to powiedział — spytał Cieżyński głosem bezdzwięcznym, płaskim, matowym.

— Ona!—rzucił mu w twarz głośno Załogowski i zbliżył się jeszcze o krok do niego.

— Nie rozumiem, e-te, celu tej kalumnii...

— To nie kalumnija, ty złodzieju, psubra-cie!... Ty!...

— Proszę się nie zapominać, bo...

— Bo co?!

— Bo... zawołam lokaja.

— Niech cię Bóg bronil... Musimy porachować się w cztery oczy!

— I owszem: proszę tylko wyrażać się parlamentarnie i powiedzieć... e-te... odrazu o ile chodzi...

— Jakto? o ile chodzi?!

— Pewnie znów potrzeba na jakiś procederzyk...

Załogowski nie mógł wytrzymać tej ironii.

Cała natura uczciwego szlachcica, obudziła się w nim odrazu i zadrgała w jednej chwili. Uczuł się obrażonym do żywego. Przy-stąpił miarowym, lecz energicznym krokiem do Cieżyńskiego, cofającego się pomału, z widoczną trwogą, ku oknu, i, jak szlachcic, jak człowiek dobrze wychowany, który, dotknięty nagle na honorze, zapomina się tylko na chwilę, wyciągnął rękę i wymierzył mu policzek na odlew. Równy zmierzył się z równym i dał sobie satysfakcję, odpowiednią poczuciu swojej własnej godności. Cieżyński, przygotowany zrazu na coś gorszego, odskoczył w pierwszej chwili krokiem w tył i wydał z piersi lekki okrzyk przestachu i zdziwienia. Załogowski, jak na szlachcica przystało, cofnął się również o krok i stał w postawie, nie tyle wyzywającej, ile wyczekującej. Co mu się przez tę chwilę zdawało, co myślał, trudno wiedzieć. Może mu się zdawało, może myślał, że ten pan, że ten dygnitarz, dotknięty obelgą czynną, postawi życie za życie, powierzy honor ślepemu trafowi kuli lub żelaza, i wyzwie go, byłego dorożkarza, obecnie posłańca, na pojedynek? Skoro zapomniał, że stoi wobec parwenijusza, dorożkiewicza bez herbu, jakżeż mógł w tej chwili sam pamiętać, że obecnie należy do kategorii, do warstwy ludzi, którym się nie daje satysfakcyi honorowej, którym się nawet ręki nie podaje, ponieważ ich się nie uważa za godnych tego społecznie i towa-

rzysko? To też ten karmazyn w szaraczkowym szynelu z czerwonymi patkami, z białym numerem na piersiach, stał i czekał, aż się doczekał. Cieżyński bowiem, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, szybkim ruchem zbliżył się do biurka, schwyił za dzwonek i silnie nim zatargał. Na ten odgłos, do gabinetu wpadł lokaj.

— Wyrzuć go za drzwi! — zawołał ostro Cieżyński, wskazując ręką na posłańca.

W chwili, kiedy lokaj ujmował Załogowskiego z tyłu za kołnierz, Załogowski obrócił się szybko i kułakiem huknął go z całej siły w twarz. Lokaj złapał się za nos, z którego buchnęła krew, i z krzykiem upadł na ziemię. Cieżyński schwyił ponownie za dzwonek i, trzęsąc nim na gwałt, krzyczał w niebogłosy:

— Na pomoc! Na pomoc! Ratujcie!...

Lecz Załogowski, podniecony rozprawą z lokajem, wyszedł w jednej chwili z roli szlachcica, bezwiednie, instynktowo traktującego sprawy honorowe, a raczej wszedł w zdemokratyzowaną już przez życie skórę posłańca ulicznego, i, nie wahając się wcale, przyskoczył do Cieżyńskiego z zaciśniętymi pięściami i zaczął go walić, gdzie trafił, po twarzy, po piersiach, po łbie. Cieżyński, wciąż krzyząc na cały głos, z początku mu się wymykał, jak lis, to bokiem, to pod ręką, to po za biurkiem, to po za fotelami, lecz wszystko napróżno: pięść Załogowskiego wszędzie go

onomicznych upośledzony a pograniczny Wołyń zatrzymał w swoich granicach ogromną większość imigracji. Według urzędowych danych w Kijowskiej gubernii zamieszkuje obecnie 26,000 Niemców, na Podolu 32,000, podczas gdy nasza gubernia liczy ich aż 220,000. Fakt ten tłumaczy się nie tylko położeniem pogranicznym tej gubernii lecz i charakterem miejscowych stosunków społeczno-ekonomicznych. Przybysze w znacznej większości są to rolnicy, na Wołyniu znaleźli większą niż gdzie indziej łatwość nabywania ziemi, nic więc dziwnego, że tu osiadali gromadnie, nie potrzebując szukać szczęścia w dalszych od granicy okolicach.

W 1876 r. Niemcy wołyńscy stanowili 2.01% ogółu ludności, w 1882 r. procent wzrósł znacznie, doszedł bowiem cyfry 4.2, obecnie zaś zwiększył się prawie pięciokrotnie wynosi bowiem 18.3% (?)¹⁾. Jeszcze bardziej rażąco przedstawia się stosunek liczebny imigrantów do ogólnej masy tutejszego włościanstwa — przed piętnastu laty stosunek ten miał się jak 1 do 25-ciu, przed laty ośmioma jak 1 do 10-ciu, podczas gdy w 1890 roku jak 1 już tylko do 5-ciu. Ogólny obszar ziemi, znajdującej się w granicach Wołynia w ręku Niemców także przedstawia się imponująco, równa się bowiem 620,000 dziesięcin, czyli 5,961.5 kwadratowym wiorstom, czyli prawie dziesiątej części przestrzeni Wołynia, która zawiera 64,000 wiorst kwadratowych. Porównując przestrzeń tę z obszarem własności włościańskiej, okazuje się, że posiadłości niemieckie równają się 1/4 ziem włościańskich, t. j. że na każde cztery dziesięciny włościańskie wypada jedna niemiecka. W porównaniu ze stanem rzeczy przed piętnastoma laty stosunek powyższy pogorszył się więcej niż czterokrotnie.

Nie zgadzając się nawet z p. Liprandim na zbyt, podług nas, przesadzone obawy, jakie w broszurze swej wyraża, przyznać atoli musimy, iż faktu gwałtownego osadnictwa Niemców na Wołyniu do dodatnich czynników społeczno-ekonomicznego życia naszej prowincji zaliczyć w żaden sposób nie można. Dwakroć stotyści przemieszkujących pośród nas Niemców przedstawia silnie zwartą społeczność, plemienne tuziemcom obcą, jeżeli nie wyższą, bo w każdym razie różną a tak jednocześnie zam-

¹⁾ Cyfra ta jest fałszywą, gdyż 18% ogółu ludności wynosi nie 220,000 ale około 400,000 głów.

knietą, że wszelkie korzyści z krzyżowania dwóch różnych kultur sprowadzają się do tak niezmiernego minimum, iż nie są w stanie wynagrodzić systematycznej utraty ziemi oraz liczebnego wzmaganania się żywołu, bądź co bądź obcego i dla ludności miejscowej zbytnią życiowością nie grzeszącego. Immigranci, pod względem kapitału przeważnie ubodzy, ekonomicznej korzyści krajowi nie przynieśli — gospodarują w olbrzymiej większości tak, jak i włościanie tutejsi, za przykład więc służyć nie mogą i do rozwoju bogactw krajowych przyczyniają się nader niewiele. Z drugiej strony wpływ na okolicznych włościan bądź dodatniej, bądź ujemnej natury sprowadza się wogóle do rozmiarów bardzo skromnych już chociażby tylko ze względu na gromadność osadnictwa, która wraz z charakteryzującą przybyszów wyłącznością religijną pozwala im nie wiele się troszczyć o stosunki bliższe z otoczeniem i dopomaga do zachowania odrębności, zwłaszcza językowej. Ciekawe bardzo szczegóły zebrał p. Liprandi odnośnie do szkolnictwa niemieckiego na Wołyniu, w porównaniu z liczebnością szkół innych, w tej-że prowincji istniejących. Gubernia nasza posiada ogółem 604 zakładów naukowych, pozostających pod zarządem Ministerjum oświaty. Ogólna liczba uczących się wynosi 30,472. Pod względem narodowościowym, podług urzędowych danych, uczniowie rozdzielają się jak następuje:

Narodowość	Liczba szkół	Liczba uczących się.
Żydowskich	7	587
Czeskich	31	1,417
Ruskich	267	17,500
Niemieckich	299	10,909

Przewaga ilościowa szkół niemieckich nad państwowymi zaznacza się jeszcze dobitniej przy statystycznym zestawieniu tych i tamtych w oddzielnych powiatach, zwłaszcza takich, w których osadnictwo rozszerzyło się bardziej niż w innych. Tak w powiecie Żytomirskim państwowych szkół — 28, a niemieckich 83; w powiecie Zwiahelskim państwowych 22, niemieckich — 71; w powiecie Łuckim państwowych — 22, niemieckich — 32 i t. d. Dodajmy do tego, że oprócz szkół, urzędownie przez Ministerjum zarządzanych, w każdej bez wyjątku osadzie niemieckiej przemieszkują przynajmniej jeden a czasem i więcej nauczycieli, uczących dzieci wyłącznie w języku rodowitym, a będziemy musieli przyjąć daleko wyższą cyfrą szkół niemieckich, aniżeli

to wykazują urzędowe tabele Ministerjum oświaty. Nic dziwnego, że przy takich warunkach, Niemiec tutejszy uważa się zupełnie jak w domu i często po kilkudziesięcioletnim pobycie zaledwie tyle z językami miejscowymi się zaznajamia, ile dla koniecznych stosunków jest mu to niezbędnem. Dzisiaj jest to główną przyczyną, dla której wpływ przybyszów na rdzenną ludność miejscową sprowadza się do nic nie znaczących rezultatów, jeżeli weźmiemy pod uwagę rozrzucone osad niemieckich i bądź co bądź znakomitą jeszcze liczebnie przewagę żywołów miejscowych nad imigracją. W przyszłości jednak, w razie niezminiejszenia się wpływu kolonistów, ta sama okoliczność, jaka w obecnej chwili łagodzi wpływy wojskającej się obcej narodowości, może stać się źródłem obaw, bardzo w danym kierunku poważnych.

Cosiętyczy ekonomicznych korzyści, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, sprowadzają się do rozmiarów niewielkich. Porównując trzy południowo-zachodnie gubernie, widzimy, że Wołyń posiada olbrzymią większość kolonistów Niemców, albowiem prawie 4 razy więcej aniżeli Podole i gubernia Kijowska wzięte razem. Osadnictwo przybyszów rozpoczęło się przytem nie od wczoraj, lecz liczy już dziesiątki lat istnienia, a jednak gubernia nasza nie tylko że stoi ekonomicznie niżej od dwóch tamtych, lecz stan ten bodaj czy nie pogarsza się z każdym rokiem. Wpływa na to poniekąd naturalna różnica gleby, oraz pewne specyficzne warunki miejscowe, w znacznej jednak mierze obecny stan prowincji naszej tłumaczy się ogromnym brakiem kapitałów w nakładowych. Gospodarka Niemców z nielicznymi wyjątkami, niezem się nie różni od gospodarki tutejszego włościanina — ciągnie z ziemi ile się da, a o nakładach i ulepszeniach mowy nawet być nie może, chociażby tylko dla tego, że niema za co. Większość i to niezmiernie znaczna imigracja należy do rolników o tyle zamożnych, że w długach żydowskich nie siedzą, przemysłowców pośród nich prawie nie ma, stąd też do rozwoju miejscowego przemysłu przyczyniają się bardzo skromnie. Przemysł ten do tych czas tak dobrze jak nie istnieje — warunki do wytworzenia i rozwoju takiego są, bogactwa zwłaszcza kopalne Wołynia niejednokrotnie już stwierdzono, a jednak ruchu w tym kierunku nie ma żadnego, bo brak ku temu kapitału i ludzi fachowo przygotowanych i odpowiednio uzdolnionych. Wśród dotychczasowej imigracji niemieckiej żadnego

dosięgała. Nadmiar nieszczęścia, Cieżyńskiego mu nawinęła się pod rękę laska trzciniowa. Schwycił ją i zamierzył się na Załogowskiego. Załogowski w chwili, kiedy laska zaledwie mignęła mu się przed oczami, sparował uderzenie lewą ręką, i, schwyciwszy laskę w prawą, zaczął nią okładać Cieżyńskiego bez miłosierdzia, i okładał dopóty, bez wytchnienia, dopóki nie pękła, nie potrzaskała się na kawałki, dopóki mu w ręce nie pozostał się trzon tylko ze złotą gałką. Miał już dosyć: rzucił gałkę na ziemię i cofnął się o krok ku drzwiom. Lecz na krzyk Cieżyńskiego zbiegły się z dalszych pokojów do gabinetu najpierw jego córki, potem żona, wreszcie jedna i druga służąca, które na widok walki i lokaja, leżącego na ziemi bez życia, zaczęły drzeć się na cały głos i odrazu płakać. Załogowski, zawstydzony obecnością tylu kobiet, chciał się pocichu wycofać z gabinetu, może nawet przeprosić za akt swego grubiaństwa. Lecz Cieżyński, ośmielony pomocą spodziewaną tylu rąk, krzycząc: — „Policji! stróż! trzymajcie go!” — i widząc, że się kobiety imają z tyłu Załogowskiego, przyskoczył do niego, jak kot, do twarzy z pazurami. Załogowski, strząsnawszy z siebie jednym energicznym ruchem tułowia cztery czy pięć par delikatnych rąk, przysunął się do Cieżyńskiego, schwycił go oburącz za bary, potem uniósł cokolwiek do góry, potrzęsął parę razy w powietrzu i razem z nim zwałił się na

ziemię. Lecz w tej chwili nie był już panem siebie. Najpierw przydusił go całym ciałem, a następnie, ukląkszy mu na brzuchu, schwycił go lewą ręką za kołnierz od koszuli, a prawą zaczął prać po twarzy, krzycząc wściekłym głosem:

— Policji?! Stróża na mnie?! Złodzieju! Przechero! Masz!! Masz!!! To nie za mnie!... Masz!... To za córkę! To za moje dziecko!... Masz!... To nie za Ocieszyn, psiakrew! ale za zhańbione moje nazwisko!... Masz!... Masz!... Ty...

Żona i córki przybiegły teraz Cieżyńskiemu na pomoc, lecz, zamiast rzucić się na Załogowskiego, bić go drobnymi pięściami, szczypać, gryźć, schwycić go za kark i przewrócić w tył, usiłowały podnieść Cieżyńskiego z ziemi, wyciągnąć go z pod kolan napastnika, obezwładniając do reszty ruchy jego rąk, które jako tako mógł się jeżeli nie bronić, to przynajmniej zasłaniać przed straszną dłońią Załogowskiego. Dopiero służąca, więcej obyta z bójkami, wpadła na właściwy sposób, i, uczepliwszy się oburącz szyi Załogowskiego, zwała go na ziemię. Był już zresztą zmęczony, wyczerpany długą akcją.

W tej chwili też wpadł stróż, przywołany przez drugą służącą, a wkrótce potem zjawił się i stójkowy.

— Trzymajcie go!... On nas tu wszystkich pozabija!... Mój Boże!... Co on zrobił z naszym ojcem!... Co on zrobił z moim mężem!...

Zabił Franciszka!... Co to za zbój!... To zbój jakiś!... Trzymajcie go! — wołały kobiety jedna za drugą.

— Do cyrku! — wyjęczał zadyszany, ledwie dosłyszalnym głosem, Cieżyński, padając bezwładnie na fotel.

— Krew! krew! — krzyczały córki, przytrzymując za głowę ojca, któremu krew zaczęła ciurkiem lecieć z nosa.

— Trzymajcie go! Trzymajcie! — wołała pani Cieżyńska przeraźliwym głosem.

Załogowski tymczasem stał spokojnie na środku gabinetu i szukał oczami swej czapki mundurowej, która mu się gdzieś zapodziała. Dopiero, kiedy stróż schwycił go silnie za rękę, zachnął się trochę i powiedział niedbale, lecz ponuro:

— Ależ nie potrzeba!.. Mam dosyć!.. Sam pójde!..

Stójkowy, wystuchawszy bezładnej relacji pań, krzyczących jedna przed drugą i jedna przez drugą, i lokaja, który odzyskał o tyle przytomność, że, siedząc na ziemi o własnych siłach, mógł cośkolwiek o początku tego dziwnego zajścia powiedzieć, popchnął Załogowskiego ku drzwiom:

I Załogowski, spokojny, a raczej uspokojony już, ze spuszczoną głową, poszedł.

Nazajutrz Zofija leżąc jeszcze w łóżku, pomimo, iż było dobrze już po jedenastej, czytała „Gońca Warszawskiego”, i pomiędzy in-

z dwóch powyższych warunków odszukać nie podobna.

Edw. Paszkowski.

Irlandyja w roku 1845—8¹⁾.

Urywek z dzieła F. Pressensé: *L'Irlande et Anglettere.*

Robert Peel patrzył dość obojętnie na upadek prawa agrarnego, które przedstawione było izbie wyższej przez lorda Stanleya. Nie podejrzewał, że tragiczne wypadki wykażą wkrótce najbardziej uprzedzonym, jaką winą jest systematyczne odkładanie tej kwestyi na później.

Wiadomem było powszechnie, zwłaszcza po ogłoszeniu sprawozdania komisji lorda Devona, jak okropnem jest położenie klasy drobnych dzierżawców, która tworzyła ogromną większość ludności wiejskiej w Irlandyi. Wiadomem było, że chłopi mieszkają w nędznych chałupach o jednej izbie, która najczęściej bywała zarazem chlewem dla świń. Za-

¹⁾ Podając urywek z dzieła F. Pressensé, uważamy za konieczne przypomnieć, że w r. 1841 gabinet liberalny Melbourne'a, podtrzymywany przez znakomitego agitatora irlandzkiego O'Connella, upadł i władza przeszła do rąk torysowskiego ministeryjum Peela, które wkrótce zadziwić miało świat niespodziewaną zmianą przekonań w kwestyi cel zbożowych. O'Connell rozwinął wówczas szeroką agitację w celu „odwołania” unii Irlandyi z Angliją, czyli w celu zdobycia samodzielnego parlamentu irlandzkiego. Zaczęła się już jednak wówczas zarysowywać różnica między umiarkowanym i katolickim O'Connelllem a „Młodą Irlandyją”, przedstawiającą młodsze i krańcowe żywioły, które dążyły do zjednoczenia wszystkich irlandczyków bez różnicy wyznania w jedną narodową całość. Gabinet Peela okazał chęć zrobienia czegoś dla Irlandyi. Wyzначył on przedewszystkiem komisję ankietową, znaną pod nazwą komisji lorda Devona. Jakkolwiek złożona z samych posiadaczy ziemskich, przedstawiła ona sumienne sprawozdanie, przedstawiające położenie fermierów irlandzkich w nader czarnych kolorach. Na podstawie prac komisji opracowany został projekt, który przyznawał dzierżawcom w razie wydalenia wynagrodzenie za poczynione ulepszenia. Projekt przedstawiony został przedewszystkiem izbie wyższej przez lorda Stanleya, napotkał tam jednak takie oburzenie i niechęć, że musiał być wycofany.

nej zachęty dla polepszenia gruntu, z nędznych produktów którego żyć ten chłop musiał. Wszystko, co przechodziło ubogą strawę, wystarczającą tylko na jego przeżywanie, pochłaniała węgłowana dzierżawa, w której nieustannie zalegał. Żadnej pewności na przyszłość i wydalenie wisiąco stałe nad głową dzierżawcy, nie mógł on rachować nawet na wynagrodzenie za poczynione trwałe ulepszenia.

Kłeska głodu kilkakrotnie spadała już na tę wyspę helotów. Głód panował w r. 1725, 1726, 1727, 1728 i 1729 i Swift z sobie tylko właściwą, piekącą jak rozpalone żelazo, ironiją wydał swój *Skromny projekt, jak należy postąpić, żeby dzieci ubogich rodzin irlandzkich nie stały się ciężarem dla rodziców i kraju*, projekt, polegający na tem, żeby sprzedawać je na mięso. W roku 1740—1 głód był straszliwy, ofiary jego obliczają na 400,000. „Widziałem, pisze naoczny świadek, chłopów, usiłujących pracować motyką i omdlewających z głodu. Widziałem starców, gryzących trawę, jak bydło i głośno wzywających śmierci. Widziałem sieroty, leżące na kupie nawozu, bez żadnej opieki. Widziałem zgłodniałe niemowlęta, nadaremnie ssące pierś nieżyjącej już matki”. W r. 1822 ta sama kłeska srożyła się w sposób niemal również gwałtowny. Nędza nie zniknęła naturalnie wraz z ustaniem tych przyczyn, które czyniły ją dotkliwszą. Ankieta izby gmin oświadczyła w roku 1824, że „czwarta, lub piąta część ludności irlandzkiej jest bez zajęcia, że ubóstwo i cierpienia są takie, iż żaden język nie potrafi ich opisać”.

Zwracała ona szczególnie uwagę na „okropną nędzę ludności, wypędzonej z ferm, na choroby zaraźliwe, które szerzy ona naokoło siebie, na znaczną liczbę zmarłych literalnie z głodu”. Ankieta z r. 1835 po pilnem zbadaniu szacowała na 2,335,000 liczbę tych, którzy skazani są w Irlandyi na 30 tygodni przymusowego świętowania rocznie, i na płynące stąd cierpienia. Komisya, pozostająca pod prezydencyją lorda Devona, oświadczyła urzędownie, że „niepodobniestwem jest opisać dokładnie cierpienia większej części ludności wiejskiej, nory, w których mieszka, absolutny niemal brak łóżek i kołder, niedostateczność pożywienia, składającego się wyłącznie z kartofli i wody”. John Stuart Mill streszczał z wymowną zwięzłością przyczyny tego stanu: „Właściciele ziemscy w Irlandyi, powiadał on, nie zwracają nic glebie; spożywają oni cały jej plon, za wyłączeniem pew-

nej ilości kartofli, niezbędnie potrzebnej dla ochrony rolników od śmierci głodowej”.

Całe więc wyżywienie ludności zależało od zbioru kartofli. W jesieni r. 1845 zaraza, która szerzyła się już w Niemczech, Belgii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zjawiła się w Irlandyi. Na zielonych liściach pokazały się ciemne plamy. Był to początek choroby. Kłeska szybko się zwiększała. Po niejakiem czasie na wielu polach nie zostało nic prócz zwarzonych i zgniłych liści, wydających okropny zapach.

Nie brakło na ostrzeżeniach rządowi. Królewskie towarzystwo agronomiczne oświadczyło, że znaczna część zbioru jest zarażoną. Muncypalitet dubliński zwołał pod prezydencyją lorda mera zgromadzenie publiczne. O'Connell zwracał na niem uwagę, że w chwili, gdy zagraża głód, porty otwarte są dla wywozu, zamknięte zaś dla przywozu zboża. Domagał się on natychmiastowego zawieszenia praw o handlu zbożowym. Utrzymywał że zbiór kartofli, który dawał zazwyczaj pożywienie na 4,000,000 ludzi, wystarczy zaledwie dla 1,000,000. Należało pokryć deficyt, potrzeba zaś na to przynajmniej 3,000,000 kwarterów zboża. Nieurodzaj nie pozwala Anglii dostarczyć tej ilości. Wniosek był oczywisty.

Rząd, jak się zdaje, nie rozumiał z początku doniosłości tej kwestyi. Zadovolnił się on wysłaniem dwóch uczonych agronomów dla przeprowadzenia śledztwa na miejscu. Robert Peel poruszył się jednak w końcu. Zwołał on gabinet w d. 30 października i odczytał memoriał, w którym przedstawiał grozę położenia i wskazywał dość mglisto konieczność zawieszenia praw zbożowych. W d. 6 listopada zapronował już formalnie natychmiastowe otwarcie portów dla dowozu zboża, oraz zwołanie parlamentu dla uzyskania od niego kredytów, jako też przedstawienia mu planu sprowadzenia kukurydzy i zboża z kolonij i wogóle stopniowej zmiany całego prawodawstwa zbożowego.

W istocie rzeczy, z powodu Irlandyi stawała przed gabinetem kwestya wolnego handlu. Kryzys wybuchnął w Irlandyi właśnie wówczas, gdy agitacja przeciw systemowi protekcyjnemu dosięgła w Anglii największej potęgi. W r. 1841 Peel dostał się do władzy z mandatem bronięcia prawodawstwa, tak drogiego brytańskim właścicielom ziemskim, powoli jednak zaczął się on skłaniać ku wolno-handlowcom. Praktyka wła-

nemi wiadomościami, wyczytała z przerażeniem:

2 GONIEC WARSZAWSKI. Nr. 310

== Zbrodnicy zamach.

W dniu wczorajszym, koło godziny 3-jej po południu, do mieszkania adwokata Jana Cieżyńskiego, znanego zaszczytnie szerzej publiczności z nauki, charakteru, dobrych uczynków i taktu towarzyskiego, wtargnął podstępnie postaniec Nr. 175, imieniem: Ernest Zalogowski, i dopuścił się brutalnego gwałtu na osobie tegoż adwokata. Pobudką do niecnego czynu miała być podobno zemsta, którą upadły materyjalnie i moralnie postaniec żywił w swem szkaradnem sercu do adwokata z racji wrzeczonych pretensyj o pozabawienie go mienia. Jak nas poinformowano z wiarygodnego źródła, Zalogowski był istotnie niegdyś właścicielem jakiegoś mająteczku, w gubernii siedleckiej, którym, pod nieobecność Zalogowskiego, Cieżyński administrował, lecz takowy stracił z powodu długów, niebacznie zaciągniętych na hipoteke.

O ile nam wiadomo, nie pierwsza to napaść Zalogowskiego na adwokata. Przed laty bowiem trzema, również, podstępnie wtargnąwszy do mieszkania, zażądał w sposób brutalny tysiąca rubli, które Cieżyński z racji dawnych stosunków bez żadnego pokwitowania dał mu, jako pozabawionemu wszelkich środków do życia, tytułem darowizny na kupienie dorożki i koni. Zalogowski przestał te pieniądze w ciągu niespełna roku, przyczem dla swej krewkości, pozabawiony został prawa zajmowania się tym procederem i był nawet karany kilkakrotnym aresztem. Obecnie chciał widocznie

— To fałsz! To nieprawda!... Hebałski podle mści się na mnie!... Tak nie był!... Mój ojciec nie chciał pieniędzy od Cieżyńskiego!... To za mnie!... Mój Boże! co ja teraz zrobię?! Muszę go uratować!... Nie pozwolę!... Sama pojedę do więzienia!... Powiem wszystko!—krzy-

powtórzyć swoją niecną sztukę wyrafinowanego szantażu, która mu się jednak materyjalnie nie udała, gdyż rodzina i domownicy na krzyk ofiary podstępu, przybyli dość wcześnie jeszcze z pomocą. Kiedy żona i córki wpadły do gabinetu adwokata, oczom ich przedstawił się przerażający widok: na środku leżało martwe ciało lokaja, zbroczonego krwią, ogłuszonego potężnym uderzeniem pięści napastnika, w kącie zaś na ziemi odbywała się straszna walka o śmierć lub życie. Rozjuszony widocznie odmową datki i oporem, Zalogowski, deptał kolanami po piersiach adwokata, dusząc go przytem obiema rękami za gardło. Nawet krzyk i lzy kobiet, nie były w stanie go onieśmielić, i nieszczęśliwe niewiasty z narażeniem własnego życia, wy dostały się z pod kolan zbrodniarza, nieszczęśliwą ofiarę, która na razie, słabe już tylko dawała oznaki życia. Wezwany natychmiast lekarz, zapewnił, iż życiu szanownego członka naszej adwokatury nie grozi niebezpieczeństwo, choroba jednak, z powodu wstrząśnięcia mózgu, uszkodzenia klatki piersiowej, utraty krwi i przestraszenia, potrwać może długo. Czcigodny pacjent od wczoraj nie odzyskał przytomności. Zachodzi poważna obawa zapalenia mózgu; gorączka i stępn. W całym kole adwokackim wzburzenie; większość jego członków składa wizyty kondolencyjne małżonce ofiary zamachu.

Zbrodniarz, odstawiony pod straż do cyrkułu, znajduje się już w areszcie.

czała Zofija na cały głos, i, wyskoczywszy z łóżka, zaczęła się szybko ubierać.

— Co się stało? Co pani jest?—pytała z niepokojem służąca, wpadając do maleńkiej sypialni śpiewaczki.

— Ojca mego zaaresztowali, uwięzili, zabrali!—odpowiadała Zofija napół nieprzytomnie, w gorączce.

— Za co? Dlaczego?

— Zbił tego łajdaka, nikczemnika, Cieżyńskiego!

— Za co, za co, proszę pani?

— Za to, że mnie... Ale co tobie do tego!... Ubieraj mnie prędko, tylko prędko, prędko!

I Zofija w pół godziny, rzecz niezwykła w jej życiu, była już ubrana. Nie wyszła jednak zaraz: gdzieś się zapodziały rękawiczki, wprawdzie nie zupełnie już świeże, ale przynajmniej dobrane do koloru sukni, i na tem szukaniu, na przerzucaniu wszystkich szaf, szuflad, szufladek, pudełek i pudełeczek, zeszło jej jeszcze drugie półgodziny. Kiedy nakładała już kapelusze, służąca spytała się jej:

— Proszę pani! a co będzie z obiadem?

— Jeżeli nie przyjdę o czwartej, to powiedz pannie Kresuskiej, żeby jadła sama. Tylko przecie zostawcie mi kawałek czego na kolację!...

— Kiedy, proszę pani, jest tylko sztuka-mięs...
— I nic więcej?...

— A nic, bo mi nie wystarczyło pieniądze...

To zjedzcie sobie wszystko! Przyjdę dopiero po kolacyi.

I wyszła wykrygowana, wyelegantowana, w jasnym, popielatym paltocie zimowym do figury, w wielkim, puszystym, długim aż do ziemi, białem boa na szyi, w fantazyjnym pluszowym, również popielatym bereciku na głowie, lecz w bucikach mocno już zniszczonych, przydeptanych w napiętkach i wykrzywionych. Wina to po części jej chodu, gdyż nogi miała kabłąkowate, ale po części też i wina to natury mężczyzn. Oj! bo ci wielbiciele przy-padkowi czy stali, mają na wszystko, na kolacje i kolacyjki, na ostrygi i na szampana, na kuropatwy i na koniak, na wszystko w czem do połowy sami używać mogą;—mają jeszcze na wszystko, czem popisać się i pochwalić dowodnie mogą: więc na bransoletki, kolczyki, naszyjniki, zegarki, okrycia, suknie paradne i kapelusze dziwaczne;—mają wreszcie na meble i świecące przedmioty galanteryjne, które można poustawiać w miejscach widocznych saloniku i sypialni;—mają też czasem na bogate, haftowane, webowe koszule nocne i na pończochy jedwabne; ale nie stać ich nigdy, lub prawie nigdy, na porządny kawałek mięsa na obiad dla kochanki i na... buciki. Z tem wszystkiem na ulicy prezentowała się cudacko. Każdy z przechodniów, mężczyzna, czy kobieta, mijając ją,

dzy i wymowne dowodzenia Cobdena, Brighta i innych bojowników walczącej z protekcyjnizmem Ligi wpływały na zmianę jego poglądów. Głód irlandzki przyspieszył tylko rozwiązanie, które oddawna już dojrzewało w umyśle pierwszego ministra.

Gabinet, bardziej torysowski, niż jego przywódca, odrzucił plan Peela prawie jednogłośnie, podtrzymali go tylko J. Graham, lord Aberdeen i Sydney Herbert. Lord Stanley sprzeciwiał się namiętnie. Peel chciał przez chwilę podać się do dymisji, postanowił jednak zjechać z ostatecznym postawieniem kwestyi. Gabinet rozstał się na 3 tygodnie, nie powziawszy żadnej decyzji ostatecznej.

Zanim d. 26 listopada rozpoczął na nowo swe posiedzenie, stał się ważny wypadek. Lord John Russell wydał w Edyburgu w dniu 22 listopada manifest do swych wyborców londyńskich. Głosił on *urbi et orbi* o swem nawróceniu na zasadę wolnego handlu zbożem. Zaklinał kraj położyć kres systemowi, który był „zgubą dla przemysłu, klęską dla rolnictwa, źródłem nienawiści społecznych, przyczyną tyłu epidemij i tyłu zbrodni ludowych. Rząd, dodawał on, szuka tylko jakiej wymówki dla zniesienia praw zbożowych, niech lud dostarczy mu takowej za pomocą petycyj, przedstawień i demonstracyj”.

Peel zrozumiał, że ten krok wodza jednego z dwóch wielkich stronnictw historycznych zmienia sytuację. Przedłożył on gabinetowi plan otwarcia portów dla przywozu zboża na czas jakiś i natychmiastowego zwołania parlamentu dla zbadania prawodawstwa zbożowego w całej jego rozciągłości. Książę Wellington poparł Peela, nie dla tego, żeby się wyrzekł swych protekcyjnistowskich poglądów, ale że uważał utrzymanie dobrego rządu za ważniejsze, niż zachowanie systemu protekcyjnego. Natomiast lord Stanley i ks. Buccleuch odmówili stanowczo swego przyzwolenia. Wobec tego odszczepieństwa, Peel uważał swe przedsięwzięcie za niemożliwe i podał się do dymisji, obiecując królowej, że poprze swego następcę, jeżeli ten podejmie plan podobny do jego własnego.

Obowiązek utworzenia gabinetu powierzono lordowi Johnowi Russellowi. Ten jednak, podjąwszy się zadania, musiał się go wyrzec wobec głębokich różnic, dzielących dwóch głównych członków jego stronnictwa: lorda Greya i lorda Palmerstona.

Wobec niepowodzenia tej kombinacji Peel w d. 20 grudnia powrócił do władzy. Stanley nie chciał wstąpić do gabinetu, który po dwutygodniowej dymisji wracał z zupełnie nowym programem. Zastąpił go w ministerjum kolonij tak sławny później Gladstone.

Takie odraczania bez końca wykazywały w pełnym świetle jeden z najszkodliwszych wyników połączenia Irlandyi z Angliją. Podczas gdy w Londynie ciągnął się kryzys, wywołany specjalnymi interesami i zobowiązaniami stronnictw angielskich, Irlandya, która, gdyby była samodzielną, zarządziłaby natychmiast niezbędne środki, oczekiwała napróżno lekarstwa na swe wzrastające cierpienia. Daremnie muncypalitet dubliński i inne ciała wybieralne natarczywie żądały natychmiastowego zwołania parlamentu i domagały się udzielenia tytułem pożyczki sum na roboty publiczne, przy których ludność znalazłaby mogła wyżywienie. Napróżno O'Connell i Smith O'Brien w „Stowarzyszeniu odwołania“ piętnowali niczem nieusprawiedliwioną opieszałość gabinetu, domagali się rozpoczęcia na wielką skalę osuszania gruntów, jako ratunku natychmiastowego i prawodawstwa agrarnego, na wzór proponowanego przez lorda Stanleya, jako lekarstwa trwałego.

Parlament rozpoczął swe posiedzenie dopiero 14 stycznia 1846 r. Gabinet, niewiadomo już dla jakich skrupułów, nie zażądał nagłych środków dla Irlandyi, zaproponował jedynie zupełne zniesienie praw zbożowych. Innymi słowy natychmiastowe potrzeby Irlandyi odkładano na później, do czasu rozwiązania kwestyi zasadniczej, która nie mogła nie wzbudzić długich debatów. Jedyny projekt, specjalnie przeznaczony przez ministerjum dla Irlandyi, był... stan obłożenia. Lud irlandzki, że użyjemy wyrazów Pisma świętego, cytowanych podczas rozpraw, żądał chleba, a rząd dawał mu kamień!

Pomimo zacieklej usiłowań opozycyi, której lord Jerzy Bentinck był widomym wodzem, a Disraeli inspiratorem i mówcą i która z zaciekleścią starała się zemścić za to, co zwała wielką zdradą Peela, projekt zniesienia praw zbożowych był przyjęty większością 97 głosów w izbie gmin i większością 47 głosów w izbie lordów.

Ministerjum, jak się zdawało, wyszło zwycięsko z niepewnej walki. Wkrótce jednak przekonano się mogło, co kosztuje niekiedy zerwanie więzów stronnictw w chęci służenia dobru pu-

blicznemu. Projekt stanu obłożenia dał powód do koalicyi wszystkich niechęci.

Nie podobna było zaprzeczyć, że klęska ogólna, jak to zwykle bywa, zwiększyła liczbę przestępstw. Jako okoliczność łagodzącą możnaby jednak było przytoczyć ohydny nieludzkość, z jaką zbyt wielka liczba właścicieli skorzystała z powszechnego ubóstwa dla wypędzania dzierżawców i zamiany pól na pastwiska. W tych okolicznościach projekt rządowy mógł zadziwić i oburzyć więcej niż drakonowską surowością swych rozporządzeń. Wice-król otrzymywał prawo ogłoszenia stanu obłożenia w okręgach, w których zauważał zaburzenia. Paragraf o t. zw. „gaszeniu ognia” głosił, że nikt nie ma prawa wychodzić z domu od godziny przed zachodem słońca, aż do wschodu pod karą deportacyi na lat siedem, jeżeli się okaże w godzinach niedozwolonych na drodze, lub w cudzem mieszkaniu. Wice-król otrzymywał prócz tego prawo naznaczania kontrybucyj nadzwyczajnych na dzierżawców w okręgach, ogłoszonych w stanie obłożenia. Kontrybucyje te zasilać miały fundusze, przeznaczone na sądy i żandarmeryją.

W izbie lordów projekt napotkał powszechne uznanie, nawet ze strony opozycyi. Lord Grey zaprotestował jednak przeciw niesprawiedliwości nakładania kontrybucyi li tylko na dzierżawców, gdy właśnie niespełnianie przez posiadaczy swych obowiązków wobec ludności jest przyczyną nieszczęść Irlandyi. Proponował on też zmniejszenie kary za pogwałcenie prawa o gaszeniu ognia do roku więzienia. Siedmiu lordów głosowało wraz z Greyem.

W izbie gmin, jak się zdawało, stronnictwo protekcyjnistowskie poprze gabinet w jego polityce ucisku. Lord Bentinck zaklinał gabinet do pośpiechu i oświadczył uroczyście, że krew każdej ofiary mordu w Irlandyi spadnie na głowy ministrów, jeżeli nie dołożą oni wszelkich starań dla przyspieszenia przyjęcia tego środka bezpieczeństwa społecznego.

O'Connell i Smith O'Brien wymownie wskazywali, że nie stan obłożenia jest środkiem uleczenia Irlandyi. Po ich mowie John Russell wykazał pewną niechęć do popierania polityki wyłącznie represyjnej. Peel odrzucił zasadnicze debaty w kwestyi irlandzkiej i projekt jego w pierwszym czytaniu zgromadził 274 głosów za i 125 przeciw.

Okoliczności zmieniły się zupełnie, gdy się rozpoczęły powtórne rozprawy nad tą kwestyją

jeżeli się nie obejrzał za nią, to przynajmniej zauważył. Chodziła zawsze wolno, wyprostowana, z głową podniesioną do góry, przez co nadsztukowywała niedostatek wzrostu, patrzyła wszystkim w oczy wyzywająco, uśmiechała się do każdego, kto tylko się na nią spojrział. Dawniej, jeżeli kto zaczepił ją na ulicy, rozmawiała odrazu chętnie, pozwalala się odprowadzać do domu, przyjmowała zaproszenia, w dzień na czekoladę czy lody do cukierni, wieczorem lub w nocy na kolacyję do restauracyi z gabinetami. Żadnych zastrzeżeń, żadnych konwenansów. „Ulica—mawiała—jest takim samym dobrem miejscem zawierania nowych znajomości, jak i salon, a wymówienie nazwiska nawet z dodatkiem imienia, przez kogoś mało mi znanego, nic mnie nie objaśnia; kto chce, może mi się, gdzie chce, sam zaprezentować”. To też nie było dnia, aby nie zabrała jakiejś nowej znajomości. Czasem nawet trafiała dobrze. Ktoś się durzył w niej przez tydzień, przez miesiąc, czasem pół roku, tracił z nią pieniądze, oblewał szampanem, zarzucał podarkami i wreszcie, znudzony lub zniechęcony czekaniami, rzucał. Często gęsto miewała po kilku naraz takich przelotnych wielbicieli, którzy za buziaka stawiali kolacyje, przysyłałi lub przynosili podarki, wozili na spacer, płacili drobniejsze rachunki z magazynów. A wszystko to były znajomości z ulicy, którą uważała za rodzaj salonu. Czasem też i źle

wychodziła na tem. Raz sama zakochała się w jakimś dziwaku, który jej imponował swoim pesymizmem i zimnem obejściem, nie wiedząc może, że ten pesymizm i to zimne obejście, były dla niego sztuczną tylko lecz artystycznie wyrobioną maską liryzmu i wysokiej wrażliwości na wszystkie objawy życia. Rozeszli się prędko, gdyż on nie mógł patrzeć na takie poniewieranie uczucia na wszystkie strony, bez racyi, potrzeby i bez rezultatu. Innym razem wprowadziła do siebie szykownego młodzieńca, który, olśniewszy ją piękną budową, modnym ubraniem i dobranymi frazesami, nazajutrz rano wyciągnął jej z szuflady całą biżuteriyę i zastawił pod jej imieniem w lombardzie. W ogóle jednak—od czasu przynajmniej, jak przestała włóczyć się to z tą, to z inną trupą prowincjonalną, po miastach i miasteczkach, kiedy na życie i ubranie trzeba było skądkolwiek, od kogokolwiek i za cokolwiek wziąć, byle wziąć, byle mieć, bo tak zwani dyrektorzy nic lub prawie nic jej nie płacili,—prowadziła się względnie przyzwoicie. Po za nałogiem, namiętnością kokietowania wszystkich mężczyzn, jacy jej się trafili i gdzie się trafili, lecz na zimno, utrzymywała jeden tylko stały stosunek, z podtatusiałym i przeżytym już Garbaleckim, który za prawo przychodzenia do niej o każdej porze dnia, czyli ściślej mówiąc, za prawo posiadania drugiego klucza od mieszkania, płacił za to, mieszkanie i niekiedy

zaspakajał rachunki magazynierek, targując się z nią o każdego rubla i obliczając z całym bezwiednym cynizmem cenę pieśczoć. Ponieważ jednak był bogatym, a przytem mało wymagającym i usłużnym, jak każdy stary głupiec, któremu z całej zmysłowości została się tylko lubieżność, trzymała się go niepodzielnie prawie i stale. Tak jej zresztą zalecił ongi Kulirowski, generalny dostawca utrzymanków dla wszystkich początkujących artystek dramatu, komedyi, opery i operetki, z wyłączeniem baletu, którego przedstawiciel nie uważał za godne swego inteligentnego towarzystwa, miał się bowiem za literata i poetę, jakkolwiek był tylko zbankrutowanym szlachcicem, żyjącym na małej synekurze u jakiegoś magnata, i zręcznym szantażystą pióra. Wzamian za wszystkie usługi, jego protegowane były moralnie zobowiązane deklamować na estradach jego wiersze, śpiewać aryje i kuplety, dorobione przez lichych muzyków do jego słów, odgrywać na rautach prywatnych sceny z jego komedyjek i nędznych szopek, pisanych dla teatrów amatorskich. Po za tem, wstrętny ten starzec, inaczej zwany „przyjacielem dzieci”, nie żądał niczego. Całą jego rozkoszą zmysłową, było zadawalnianie się ohydnymi pieśczoćami ręką z dziewczynkami ośmio, dziesięcio, dwunastoletniemi, które, pod nieobecność matek i dozorczyń, zwabiał do siebie w ogrodach cukierkami i jowialnymi konceptami na

Ultra-protekcjonisci byli wściekli na ministra, który zdołał pomimo wszelkich trudności przeprowadzić swój wolnohandlowy projekt. Pałali oni żądzą zemsty za zdradę, irlandczykom chodziło przede wszystkim o zachowanie wolności politycznych, whigowie pożąдали władzy, której nie chcieli przyjąć w chwili, gdy wymagała ona wielkiej odpowiedzialności politycznej. Lord Bentinck oświadczył, że usuwa na stronę kwestyję zasadniczą i chce wyrazić nieufność gabinetowi. Disraeli mienił się przeciwnikiem zasady stanu obłężenia, szczególnie gdy miał z niego korzystać rząd, który, zdaniem jego, był wielką hypokryzją.

Projekt odrzucony został większością 73 głosów, 80 ultra-torysów głosowało razem z Bentinckiem i Disraelim w opozycji. Nazajutrz Peel zawiadomił o swej dymisji w bardzo pięknej i wzniosłej mowie, w której wychwalał swe zasługi w uniesieniu praw zbożowych i oświadczył, że jest zwolennikiem równości politycznej i religijnej, oraz prawodawstwa agrarnego w Irlandyi.

(dok. nast.)

J. H. Siemieniecki.

Zagadnienia kultury wobec stosunków rasowych w Hiszpanii.

Zamierzamy zapoznać czytelników naszych z treścią bardzo ciekawej książki, która wyszła przed trzema laty w Madrycie pod tytułem *Herezje* („Heregias”). Autorem jej jest młody uczyń i publicysta hiszpański, Pompeyo Gener. Jakkolwiek nie dotyka ona kwestyj religijnych, jej treść pod pewnym względem odpowiada tytułowi, Ze stanowiska prawomyslności patryjotycznej i dumy narodowej hiszpanów, poglądy autora stanowią w wielu razach skończone herezje. Wywołała też ona wielkie wrażenie w rozmaitych kołach inteligencji hiszpańskiej i zaciętą polemikę w prasie.

Poprzestając na roli sprawozdawczej, nie chcemy się zapuszczać w ocenę naukowej i publicystycznej wartości tej pracy. Jeżeli niektóre wnioski autora są zbyt pośpieszne lub jednostronne, inne zaś nawet wprost fałszywe, całość uderza jaskrawym uwydatnieniem doniosłości tych czynników życia narodowego, na które zazwyczaj mało się zwraca uwagi, a które przecież wiele znaczą. Mówimy o czynnikach rasowych i wpływach dziejowych, wcielonych w cią-

kolana. Zofija była mu wdzięczną za następczenie Gurbaleckiego, który był utrzymaniem wygodnym, acz nie hojnym, i za starania około wprowadzenia jej na scenę teatru warszawskiego, — a przytem miała nadzieję, że Kulirowski wynajdzie jej lepszą partyję i często mu to nawet przypominała.

— Ależ niezawodnie!... Tylko widzisz, moje kochanie, w tej chwili nie mam nic dla ciebie odpowiedniego.... Oh! bo ty jesteś grymasna w wyborze i trudna do pojęcia.

Ponieważ przytem okazywał jej szczególniejszą sympatją, prawdopodobnie, że było w jej obejściu, a nawet w wyrazie twarzy coś z naiwnej dziecięcości, i ona więc miała do niego zaufanie i we wszystkich trudniejszych sprawach swego życia, z nim się najpierw naradzała.

Tak się też stało i teraz. Zaraz po przeczytaniu w *Gońcu* o aresztowaniu ojca, przyszło jej na myśl udać się przede wszystkim do Kulirowskiego, i do niego też prosto poszła. Gdyby była miała pięćdziesiąt groszy w kieszeni, byłaby pojechała dorożką, tak jej było pilno. Ale, niestety, musiała iść. Szła szybko, nie oglądając się na nikogo, nie uśmiechając się do nikogo, nie widząc prawie nikogo.

(D. c. n.)

Antoni Sygietyński.

gu wieków w tradycję, ażeby nie powiedzieć w krew narodu. Dziełko Gener'a choćby dla tego tylko zasługuje na naszą uwagę, że stanowi próbę rzucenia na stare kwestyje polityczne względnie nowego światła.

Czy wiele one na tem nowem oświeceniem zyskały?

Przypuśćmy, iż powiemy: mało! Zgodzimy się jednak prawdopodobnie, że *mogą* zyskać wiele. Jest to względ, z którego „Herezje” publicysty hiszpańskiego najbardziej nas interesują.

Obejmują one dzieje kulturalne Hiszpanii od najścia Maurów aż do naszych czasów.

Zjednoczenie półwyspu pirenejskiego pod berłem królów wizygotów odbyło się, jak wiadomo, blisko na 250 lat przed wtargnięciem Arabów. Pod względem plemiennym i etnograficznie państwo wizygotów przedstawiało może jedyny w swoim rodzaju zlepek najróżnorodniejszych pierwiastków. Prócz dawnych „celtyberów”, którzy prawdopodobnie utracili już byli podówczas swoją odrębność plemienną, z wyjątkiem niektórych szczepów górskich, należeli do jego składu swewowie w północno-zachodniej stronie półwyspu, resztki Alanów w Luzytanii, resztki Wandalów na południu, Rzymianie, Grecy i Żydzi w miastach portowych na wschodzie i południu, nie licząc zdobywców — wizygotów. Rozmaitość tę potęgowały różnice religijne, gdyż do końca VI-ego wieku wizygoci pozostawali Aryanami, podczas gdy reszta chrześcijańskiej ludności Hiszpanii uznawała powagę papieża rzymskiego. Walka i prześladowanie religijne tamowały stopienia się tych różnorodnych pierwiastków w jeden spiz kulturalny. Dopiero od Rekareda 586—601 r.) obrządek rzymsko-katolicki staje się religiją panującą w Hiszpanii i rozpoczyna się asymilacja wizygotów z krajowcami. Odtąd prześladowania religijne nawracają się wyłącznie na Żydów, którzy wówczas nie stanowili jeszcze społeczności tak zamkniętej co sobie, jak w parę stuleci, lecz przeciwnie odznaczali się bardzo żarliwym prozelityzmem. Wprawdzie król Wityza (701—710 r.) pokroił nieco gorliwość religijną biskupów katolickich i nawet całkiem zakazał prześladowania Żydów, lecz było już zapóźno. Liczny ten, bogaty i stosunkowo oświecony a więc potężny żywioł nie dał się przejednać i częścią przez nieufność do świeżo zainaugurowanej tolerancji, częścią przez zemstę dla niedawnych prześladowców w skwapliwie podał rękę swym pobratymcom Afrykańskim — Arabom.

Bitwa pod Xeres de la Frontera, w której poległ Wityza rozstrzygnęła losy państwa wizygotkiego w Hiszpanii. W ciągu kilkunastu lat cały półwysep z wyjątkiem otoczonej górami Asturyi stał się zdobyczą tego walecznego i rycerskiego szozepu semitów.

Od tej chwili aż do wypędzenia Maurów z Hiszpanii chrześcijanie niepodlegli, mający schronienie w górzystej Asturyi, prowadzą z nimi nieustanną i zaciętą walkę, w której każde powodzenie swoje przypisują szczególnej opiece bożkiej nad sobą. Był to bohaterski okres dziejów Hiszpanii, poetyczny urok legendy go otacza. Lecz w okresie tym mówi Gener, pojęcie o pracy prawie do szczytu zanikło.

Ferdynand katolicki ostatecznie zakończył tę epopeję dziejową, zdobywszy po dziesięcioletniej wojnie ostatnią twierdzę Maurów, Granadę, zaprowadziwszy „brać świętą” — *hermandad*, i nie mniej świętą inkwizycję, przeznaczoną pierwotnie do utwierdzenia w wierze nawróconych Żydów i Maurów. Odtąd kościół katolicki stał się podwaliną państwa i despotyzmu królewskiego w Hiszpanii.

Za Karola V-go (I-ego) nawet wojny zewnętrzne nabierają charakteru religijnego; mamy jedną przeciwko protestantom niemieckim i dwie przeciw Turkom — tam heretyckim, tu niewiernym wrogom chrześcijaństwa.

Filip II-gi doprowadza do najwyższego punktu tryumf katolicyzmu. Piśmiennictwo zatracą wszelką samodzielność, inteligencja staje się powolną służebnicą kleru.

Za następnych królów, Hiszpania stale a szybko stacza się po pochyłości nędzy i osłabienia politycznego. Spadania tego nie może już powstrzymać liberalna inicjatywa Karola III-ego i jego światłych ministrów — wszystko się rozbija o zdziwienie powszechne i obskurantyzm.

Przechodzimy do XIX-go wieku. Prądy no-

wego czasu trafiają także do Hiszpanii, lecz krążą jedynie w obrębie wyższych warstw narodu. Kościół katolicki do tego stopnia zachował swój poprzedni urok i wpływy, że podczas rewolucyi wrześniowej zaledwie 12-tu deputowanych z spośród 54-ech głosowało za wolnością sumienia a on jeden za odłączeniem kościoła od państwa!

To dziś. A cóż jutro?

Wielka domieszka krwi maurytańskiej i żydowskiej w żyłach Hiszpanów czyli brak czystego typu etnologicznego, oraz tych wieków tyranii katolickiej, każe Generowi powątpiewać o zdolności narodu hiszpańskiego do postępu. Posłuchajmy własnych słów jego. „Krew afrykańska i semicka, wyczuć się daje nawet w produkcji umysłowej naszego czasu. Nasze romanse i dramaty uderzają krwiożerczością i nawałem wszelkich zbrodni. Wpływy te przebijają się nawet w duchu i obyczajach naszych partyj liberalnych i postępowych. Przewódzcy ich trzymają się zazwyczaj jak kalifowie dawnych czasów. Zwolennicy przypisują im powagę wyższą i najzupełniejszą nieomyślność.

Cały tryb życia politycznego dzisiejszych Hiszpanów polega na trudnym do uwierzenia, mikroskopijnem rozczłonkowaniu się na partyje, których przywódcy, nawet ci, co stoją u steru rządów, są li-tylko ludźmi słowa, ale nie czynu. Ten tylko dochodzi do wpływów, kto umie pięknie i efektownie mówić. „Podobnie jak ludzie cywilizacji wschodnich zwykli byli mniemać, iż mogą za pomocą pewnych słów magicznych oddziaływać na bieg wypadków, tak również w Hiszpanii posiadają obecnie olbrzymią siłę najprzeróżniejsze formułki postępu, porządku, dobrobytu; w rzeczywistości zaś nie ma ani postępu, ani porządku, ani dobrobytu, ba, — po prostu niczego nie ma. Po nad wszystkim, jak w próżni przedświatowej, unosi się niby zły geniusz sama tylko psychologia semicka.”

O współczesnem piśmiennictwie hiszpańskiem autor „Herezji” trzyma jak najgorzej. „Umiera ono na niedokrwiłość, nędzne pod względem idei, spostrzeżeń, badań, wahające się pomiędzy retoryką lub archeologiczną dźubaniną pewnej liczby akademików a tauromacho-pornograficznym fejletonizmem.”

Jeżeli mamy mu wierzyć, to praca, czas i życie są obecnie w takiej samej pogardzie, jak za błogosławionych czasów Karola Urzeczonego. Przeciętna długość życia ma w Hiszpanii wynosząc około 5 lat mniej niżeli gdziekolwiek indziej. Przeciętny czas pracy równa się dla jednostki 1 1/2 godziny na dobę. Widzimy tedy, że okres bohaterski nie zupełnie jeszcze przeszedł w Hiszpanii do sfery podania. „Organizm narodowy gnusnieje w głębokiej niemocy. Kości mu gniją, brak mu soków żywotnych, a to pochodzi w znacznym stopniu z domieszki plemion niższych — maurytańskiej, żydowskiej i cygańskiej, oraz ze spustoszenia, dokonywanego niegdyś na warstwach wyższych przez inkwizycję, która, tępiąc jednostki myślące, pozostawiała jedynie fanatyków, umysły niewolnicze i idyotów.”

„Wpływ obcych żywiołów — mówi Gener — szczególnieź rzuca się w oczy w prowincjach wschodnich. Tam potężna domieszka krwi fenickiej, kartagińskiej i żydowskiej ujawnia się dotychczas przez wygórowany indywidualizm i egoizm, przez powszechną gorączkę zysków osobistych, prowadzącą do wszelkiego rodzaju fałszerstw i szacherek. Daje się to zwłaszcza widzieć w Aragonii i Kastylii, gdzie podrabiają zgoła wszystko, poczynając od wina, a kończąc na książkach.”

Pierwiastki, z których powstał dzisiejszy naród hiszpański, zbyt są odrębne od siebie, aby się w jakikolwiek bądź sposób dawały spoić ze sobą drogą naturalną. Wszelkie zaś sztuczne ich łączenie wydaje tylko jeden wynik, a mianowicie: obniżenie narodowe. Hiszpania średniowieczna mogła być potężną, nie stanowiła bowiem trzęsionki etnograficznej. „A teraz czegoż się można spodziewać od narodu, który powstał z przetopienia się w jednym kotle tak różnorodnych plemion, jak aryjskie z odmianą germańską i łatyńską, jak żydowskie, arabskie i turańskie? Hiszpania ukazuje nam wysoce ciekawe zjawisko socjologiczne, zjawisko dziwnej ewolucji, w której widzimy przejście od barbarzyństwa do upadku po paru tylko i to

nizkich szczeblach bardzo wątpliwej cywilizacji”.

Jednakże autor „Herezyi” nie rozpacza ostatecznie o możliwości odrodzenia się swojej ojczyzny. Upatruje on drogę ocalenia w zastosowaniu dwu dosyć radykalnych środków: „dyktatury naukowej” i „ustroju federalistycznego”.

Dyktatura naukowa powinna cały kraj zapelnąć muzeami, bibliotekami, pracowniami naukowymi, politechnikami,—powinna rozpowszechnić wiedzę przyrodniczą, pozamykać seminaria, oddłączyć kościół od państwa, zaopiekować się rolnictwem i leśnictwem, usunąć wszelkie pasyżnicze rodzaje produkcji, stojące dziś na przeszkodzie rozumnemu wyzyskiwaniu sił wytwórczych kraju i t. p.

Drugi środek—zaprowadzenie ustroju federalistycznego — powinien przekształcić Hiszpanię na konfederację stanów, opartą na podstawie geograficznej i etnograficznej, odpowiadającej mniej lub więcej starożytnym podziałom plemiennym,—stanów, jak najbardziej autonomicznych, chociaż, rzecz naturalna, połączonych ze sobą pewnymi węzłami politycznymi.

Jeżeli zaś nawet po przeprowadzeniu wszystkich tych zmian Hiszpania nie wyrwie się ze swej gnuśnej bezwładności i nie ruszy naprzód, to w takim razie—powiada Gener—ludzie zrodzeni ze zdolnościami do przyjęcia i posuwania nowożytnej cywilizacji nie będą mieli nic innego do wyboru jak tylko porzucić niebezpieczną krainę i pod obcym niebem poszukać sobie jaśniejszego słońca, oraz zdrowotniejszych warunków życia”.

Maurycy Cygar.

Astro-geologiczna teoria Falba.

(Przewroty w wszechświecie. — R. Falba, przełożył z niemieckiego W. P. Warszawa 1890 r.)

Niema takiej dziedziny zjawisk, którejby z gorączkową pracowitością nie dotknął, nie starał się wyjaśnić badawczy duch naszego wieku. W każdej z nich gromadzą się tysiące faktów, wysnuwają dziesiątki hipotez i teorii, mających mniejszą lub większą dla ludzkości doniosłość. Widzimy to w socjologii, biologii, fizyce, geologii i innych naukach.

Jedną z takich właśnie geologicznych teorii, tłumaczących wpływ na naszą ziemię i zachodzące na niej zjawiska najbliższych jej towarzyszy—słońca i księżyca, wyklada Rudolf Falb w powyżej przytoczonej książce.

Od lat dwudziestu nazwisko Falba nietylko znanem jest w świecie uczonych, ale i popularnem wśród ogółu publiczności: jest on bowiem tym czarnym krukiem, który co jakiś czas rzuca popłoch wśród ludzi swemi przepowiedniami trzęsień, wybuchów wulkanicznych, burz, powodzi i t. p. kataklizmów,—przepowiedniami rzadko mylącemi.

Czy złowieszczy ten prorok posiada jakie naukowe podstawy dla swych smutnych wróżb—i jakie? Odpowiedź znajdujemy w jego książce. Składa się ona z trzech części:

Pierwsza — „w państwie gwiazd” jest jakby wstępem, dającym pojęcie o tem, czem jest otaczający nas wszechświat gwiazdzisty, jakie przebywał i przebywa koleje rozwoju, jakim będzie prawdopodobny koniec jego—a z nim razem najbardziej zajmującego dla nas jego atomu—ziemi.

Ustanowiwszy przedewszystkiem jako pojęcia kategoryczne: wieczność czasu, materii, siły i przestrzeni, Falb przypomina Kopernikowską teorię budowy naszego układu słonecznego, a następnie zatrzymuje się bliżej nad rozwojową hipotezą Kanta, młynie—jak to dowodnie wykazuje—przypisywaną Laplace’owi. „Ziemia—według tej hipotezy,—oderwała się niegdyś od mgławicy słonecznej, jest ona krwią jej krwi, kością jej kości”. Lecz w takiż sam sposób cały nasz układ słoneczny oderwał się wskutek ruchu obrotowego w postaci równikowego pierścienia od pierwotnej pramgławicy kosmicznej. Tak powstały i wszystkie inne układy słońc. Tak powstają one i dziś jeszcze. Według badań Herszłów—ojca i syna, widzimy na niebie do 8000 mgławic, rozsianych po różnych gwiazdozbiorach, wykazujących wyraźnie, jak z pierwotnej bezpostaciowej masy kosmicznej stopniowo tworzyć się mogą słońca, planety i księżycy.

Ważnym, choć nie dość jasno wyłożonym jest ten właśnie ustęp książki Falba, stanowiący niejako zestawienie ontogenii i filogenii naszej ziemi—jak powiedziałby embryjolog. Jak widać z rysunków różnych mgławic, istnieje między niemi cały szereg postaci, wykazujących stopniowe przejście od bezkształtnej masy gazowej do postaci kulistych—gazowych lub płynnych, otoczonych pierścieniami, posiadającymi tu i owdzie swoje błyszczące środki przyciągania: przyszłe słońca.

Cały wszechświat dziś jeszcze przedstawia postać kuli, z oderwanymi od niej dwoma pierścieniami, które widzimy, jako podwójny szlak drogi mlecznej. Proces jego rozwoju bynajmniej nie został zakończonym i ruch obrotowy trwa wciąż: odrywają się nowe masy mgławic, powstają pierścienie, tworzą się słońca i, stygnąc, zamieniają się one w planety i księżycy; tu i owdzie stykają się, rozpadają na drobne meteoryty, umierają... W tem życiu nieba ziemia nasza przyjmuje dziś udział jako zastygła na powierzchni planeta. Wraz ze swym towarzyszem, księżycem, obiega ona swą drogę koło słońca. Lecz los jej dzisiejszy nie jest ostatecznym. Jak wszystkie planety, tak i ona, dzięki zmniejszeniu swej objętości wskutek stygnięcia, a przyrostowi wagi przez spadanie na nią meteorytów, zwalnia swój ruch, zmienia drogę swego obiegu, zbliża się do słońca—i przyjdzie czas—bardzo jeszcze odległy—gdy spadnie ona na słońce. Przedtem jeszcze zapewne księżyc upadnie na ziemię, a słońce wygaśnie... Taki koniec czeka wszystkie planety. Tak też zlewać się będą, integrować wszystkie układy słoneczne, spadając na środkową masę całego układu wszechświata. Ustanie więc wszelki ruch — nastąpi śmierć, koniec świata. Lecz, w miarę stygnięcia gwiazd, ogrzewać się będzie eter, wypełniający przestrzeń wszechświata: ciepło gwiazd stanie się ciepłem eteru, zwiększając jego prężność. A prężność eteru wszechświatowego jest właśnie czynną siłą, powodującą wszelkie przyciąganie gwiazd; ona to, wzmagając się nieustannie, spowoduje ostatecznie spadanie, zlewanie się gwiazd i systemów słonecznych. „Z dwudziestu milionów słońc powstanie jedno olbrzymie słońce,—cała substancja świata złączy się w jedną całość... Ale wtedy wszelki ruch przemieni się w ciepło eteryczne—a tak odnajdą się w tej substancji wszystkie siły świata... Suma tego ciepła musi być dokładnie tak wielką, jak wtedy, gdy przed rozwojem wszechświata z ciepłej materii wyplynał ruch wszechświata. Ta suma ciepła wystarczy zupełnie, ażeby, po zetknięciu się ostatnich słońc, cała ta masa w parę się zamieniła. I znowu powstanie pramgławica”. Z dawnych popiołów powstanie Fenix nowy...

Umyślnie podałem nieco szczegółowiej treść pierwszej części książki Falba, zawiera ona bowiem naukowo uzasadniony pogląd filozoficzny na powstanie i dzieje wszechświata—a z nim naszej planety. Dwie następne części: „w dziedzinie obłoków” i „w głębi ziemi” stanowią dopiero istotny wykład tych poglądów Falba, które zjednały mu zasłużony rozgłos.

Ziemia znajduje się pod stałym wpływem dwóch gwiazd przedewszystkiem: słońca i księżyca. Było to wiadomem oddawna, znalazło nawet swój wyraz w wierzeniu ludowem o wpływie „nowiu miesięcznego”. Znany też i stwierdzonym był wpływ, jaki słońce i księżyc okazują na morza i oceany, powodując przypływ i odpływ wód morskich. Falb tłumaczy bliżej to ciekawe zjawisko, dopełniając swoje tłumaczenie podaniem „sześciu czynników” potęgających przypływ morza. Są niemi: 1) niejednakowa odległość ziemi od słońca w czasie obiegu; 2) niejednostajna odległość księżyca od ziemi; 3) stanowisko pełni lub nowiu księżyca; 4) poziome zbliżanie się słońca i księżyca ku sobie; 5) równikowe stanowisko słońca; 6) także stanowisko księżyca. Obliczenia astronomiczne wykazuje, że możliwemi są kombinacje jednocześnie kilku z tych czynników. Takie kombinacje, czyli „konstelacje przypływowe”, są okresami szczególnie spotęgowanego przyciągania słońca i księżyca i zowią się u Falba „czasami krytycznymi”. One to stanowią punkt wyjścia dla wszystkich jego przepowiedni.

Lecz nietylko na wodną powłokę ziemi okazują wpływ przyciągający słońce i księżycy.

Lud z dawien dawna przypisywał księżycowi wpływ na pogodę. Odnośne badania barometryczne wykazały jakoby bezzasadność ludowego mniemania. Falb, który już dawno pracował nad teorią trzęsień ziemi, w zależności od krytycznych momentów przypływu, postanowił „w imię nauki podnieść raz jeszcze tę kwestyję wpływu słońca i księżyca na pogodę i rozwiązać ją właśnie w sensie prastarego ludowego podania”. Taką była geneza jego poglądów na stosunek czasów krytycznych do pogody. Liczne spostrzeżenia, jakie zaczął czynić i zbierać, istotnie dowiodły, że, jednocześnie z trzęsieniami ziemi, w tych momentach następowały „w lecie wielkie opady wody deszczowej i powodzie, w zimie zaś burze i grady w środkowej Europie”. Przyjmuje jako fakt istnienie dwóch prądów powietrznych: ciepłego (a zarazem wilgotnego) równikowego i zimnego biegunowego; przyjmując dalej, że przy spotkaniu się tych prądów następuje skroplenie pary prądu ciepłego—a więc deszcz lub śnieg, z łatwością tłumaczy Falb wpływ „czynników przypływu” na pogodę. Oto—pewne konstelacje przypływu, działając w kierunku prądu równikowego, wstępującego, czynią go szybszym, silniejszym; to wywołuje silniejszy, szybszy napływ zimnego powietrza biegunowego. Zetknięcie się prądu ciepłego, który dzięki swej szybkości nie zdążył dostatecznie ostygnąć, i prądu zimnego, który z tejże racji się nie ogrzał, spowoduje większą ilość opadu, deszcze, śniegi lub burze, wynikające zawsze przy nagłem skraplaniu się pary. Obliczenia szybkości prądu powietrza, zawieruchy zimowe, burze równonocne, wielkie grady i cyklony—jak pokazuje zestawienia—wypadają właśnie podczas „epok krytycznych”.

Cofając się w przeszłość, Falb oblicza, że szczególnie potężną była kombinacja czynników przypływu na lat 4100 przed Chrystusem. Jest to epoka, do której podania biblijne odnoszą stworzenie świata, a podania wielu ludów starożytnych—potop powszechny. Falb dla tej powszechnej i dość jednostajnej tradycji o potopie szuka uzasadnienia naukowego w obliczonej przez się konstelacji przypływu.

Taką samą przyczyną wyjaśnia on epokę lodową w Europie. Część przyrodnicza jego dowodzenia jest istotnie prawdopodobną. Ale powoływanie się na mniemane ślady pierwotnej cywilizacji w górzystych okolicach (jeziro Wan w Azji, Titicaca w Ameryce), dokąd jakoby cofnęli się ludzie w epoce lodowej, nie są naukowemi.

Część tę kończy Falb przepowiednią, że w roku 6400 po Chr. zajdzie według obliczeń astronomicznych także kombinacja przypływu, jaka była na lat 4100 przed Chrystusem; że więc już od roku 4000 zacząć się wielkie deszcze, „zwolna otworzą się wszystkie upusty niebieskie i skorupa ziemska tam, gdzie dziś zdaje się umierać z pragnienia, znowu wodę pić będzie mogła. Wtedy przez tysiące lat padać będą użyźniające deszcze na pustynie, nowe siedliska zdobywane będą dla przyszłych pokoleń —i w najdalszą przyszłość biedz będzie między ludami z ust do ust podanie o wielkich wodach „siódmego tysiąclecia”.

M. Brzeziński.

(Dokończenie nastąpi).

Z niwy literackiej swojej i obcej.

Pomiędzy kolegami moimi po piórze jest jeden, człek nie bez talentu, co uprawia feljton i podpisuje się tajemniczo: „wg”. Rzuca on wyroby swoje na „Luźne kartki”, które się czytają z zajęciem. Pod pióro nawija się mu raz to, znów owo — nawinęły się mu pisarki polskie i pojechał po nich, podniosłszy ten fakt, że podczas kiedy się o jednych mówi i pisze dużo, zdarzają się bardzo utalentowane, o których się ani pisze, ani mówi. Taką upośledzoną przez opinię publiczną ma być Esteja. „Panna R. doczekała się już sprawozdań, polemik, nawet studyjów (czy nie zawcześnie); o Estei panuje dotąd głuche milczenie”. Słowa te mnie nie po mału zdziwiły; szukałem dla nich racji i znalazłem trzy: albo szan. kolega pisuje feljtony swoje w Ameryce; albo jest głuchym i niewido-

mym, albo uważa za *quantité négligeable* niżej podpisanego, który o autorce „Kartek z życia kobiety” pisał i z przyciskiem talent jej zaznaczył. Te trzy racyje, jeżeli jedna z nich istnieje, tłumacza i usprawiedliwiają pretensyję szan. kolegi do „tłumu” i „sędziów krytycznych” za przeoczenie talentu i usuwają moją pretensyję do niego za przemilczenie mego zaznaczenia. Pretensyja zaś moja tak była wielka, że przybrała akcent żalu i o mało nie pobudziła mnie do skruszenia pióra. Ale się zmiarkowałem. Jeżeli człowiek pisuje z Ameryki (gdzie po polsku piszą i drukują nieświadomie); jeżeli jest głuchy i ociemniały (i tacy się wśród feljetonistów zdarzać mogą); jeżeli na takiej stoi wyżynie (na jakiej stanęło potomstwo ciotki Telimyny), że mnie w tłumie piszących nie dostrzega; możnaż do niego jakakolwiek rościć pretensyję i możnaż ją aż do tak rozpaczliwego, jak kruszenie pióra, posuwać postanowienia!..

Ująłem więc za pióro, celem skreślenia słów kilku o nowym zjawisku literackim, która się ukazała pod postacią powieści p. t. „Dwa prądy”, pióra, znanego dawniej nieco na polu uprawy kronikarskiej, Anatola Krzyżanowskiego. Powiadają, że pod tem nazwiskiem ukrywa się nie autor, ale autorka. Nie wiem, luboć nie w Ameryce piszę. Być może. Czy to jednak mężkie, czy kobiece pióro „Dwa prądy” napisało, powieść tę, ze względu na jej ośnowę, radziłbym czytać naszym sferom arystokratycznym.

Co się naszych sfer arystokratycznych tyczy, muszę znów się do tajemniczego kolegi *wg.* zwrócić. Pisząc o Estei, którą podaje za kobietę, a o której doszły mi wieści, że jest mężczyzną, co tabakę zażywa, tak się wyraził: „Zdarzyło się mi kilkakrotnie rozmawiać z przedstawicielami naszego wielkiego świata” (o! nie dziw, że na kolegów po piórze, co się tem przypuszczalnie pochwalic nie mogą, z góry patrzy), którzy utyskiwali na to, że w piśmiennictwie polskim spotykają się jedynie z karykaturą prawdziwego salonu i prawdziwej arystokracji”. Kolega na to — w prosby i perswazyje!.. „Nie otwierajcie salonów swych pierwszemu lepszemu, który ma palce uczernione atramentem, ale, zrobiwszy wybór (który potrzeba umieć robić — *przyp. mój*), pamiętajcie, że gość wasz jest takim samym, jak wy arystokrata”. I perswazyja ta i prosba całkiem niepotrzebne. Szan. kolega sam tego dowodzi, perswadując dalej: „Niech salon warszawski upodobni się z (?) salonem paryskim, a mur chiński, dzielący dotąd arystokrację ducha od arystokracji rodu, runie sam przez się”... Potrzeba „upodobnienia” wykazuje, że nasza arystokracja obca jest społeczeństwu, jest w niem parodyją, karykaturą. Ponieważ piśmiennictwo, powieściowe zwłaszcza, odwierciedla społeczne i towarzyskie życie, nie może przeto, ile razy sfery arystokratycznej dotyka, przedstawiać jej inaczej, jak pod tą postacią, pod jaką ona istnieje. Nasza „prawdziwa” arystokracja nie jest prawdziwą, ale fałszowaną. Wygląda po parysku, modelując się wedle typów, jakie maluje, np. Bourget — znawca salonów i arystokracji — w „*Un coeur de femme*”: hrabina de Candale, markiza de Tillieres, Raymond de Casal etc.; lub wedle tych, jakie wypychają naprzód bieżące wypadki, np.: księżna d’Uzès. Piękne, zachwycające typy — prawda!.. jest się do czego „upodobniać”.

Dla tego to uważam, iż dobrze i korzystnie by było, gdyby nasza sfera, upodobniać się potrzebująca, czytała „Dwa prądy”. Możeby ważne utwory tego odczytanie przejęło wstrętem do drogi, na jaką choroba małpowania ciągnie. Powieść ta jest nawskroś tendencyjną i to jej główna zaleta. Wyraża ona dążność, podług mnie możliwą i racjonalną, podług niektórych niemożliwą i nieracjonalną, bądź co bądź jednak szlachetną i uczciwą, której wskazywanie do prostowania drogi przysłać się może. Nie ma w niej charakterów i typów nowych, w przesuwaniu tych, które autor (czy autorka) na szachownicy ustawił, czuć się daje zaambarasowanie niejaki — mimo to utwór czyta się z zajęciem.

Wyhodowani na salonach paryskich autorowie francuscy inaczej się z tą sferą obchodzą. Jakże ją oni wypieszczają i wygładzają!.. jak barwią i politurują!.. Dostrzegli w niej skłonności, rozwijającej się w popęd chorobliwy nie inaczej, jak na łonie zbytków i próżniactwa i ze skłon-

ności tej zrobili punkt środkowy krążenia życiowego w społeczeństwie. Wszystko dla dogodzenia jej! Dla niej słońce świeci, gwiazdy migają, ziemia rodzi, ludzkość istnieje; dla niej w ludzkości odbywa się ruch i ruch ten cały ześrodkowuje się w doborze płciowym. Tu się ogniskuje wszystko; całe dobro i piękno, jakie się od wieków w człowieczeństwie urabia, znajduje swój wyraz najprawdźwyszy, najciekawszy i najszczytniejszy w „oddającej się” kobiecie salonowej.

Dostać na chwilę kobietę salonową i — umrzeć!..

Do szczęścia w obłonach artystycznych niczego nie potrzeba więcej.

Taki zwrot literaturze nadobnej nadali autorowie francuscy w światającej obecnie dobie odradzania się jej po peryjodzie naturalistycznym. Przeniesli ją z gnojowiska niepachnącego do pachnącego przybytku i osłonili przyozdobionym w najgustowniejsze sztuki krawieckiej wytwory sztandarem ze spódnicy. Na przenosinach tych we względzie estetycznym nie zyskała ona nic, we względzie etycznym ani trochę. Naturalizm przebrał się, wyperfumował, umeblował, malowidłami, statuetkami i kartonami mistrzów się otoczył, zaopatrzył i dalej, tylko „na inszy manier”, swoją sztukę prowadził.

Że nie przesadzam, wskażę na najnowsze i najbardziej poczytne utwory najlepszych pisarzy francuskich, Alberta Delpit’a, Guy-de Maupassant’a, Pawła Bourget’a. Weźmy tego ostatniego powieść, której tytuł wymieniłem powyżej. Młoda, piękna, bogata, znakomitego rodu wdowa, dla praktykowanego w apartamencie *ad hoc* wynajętym z człowiekiem żonatym romansu, oszukuje matkę, wobec której odegrywa rolę świętej i niepokalanej. Poznaje jednak lamparta, której się jej bardziej, aniżeli kochanek żonaty podoba. Oszukuje tego ostatniego dla tamtego i, zrobiwszy wszystko, co by zrobiła nieumiejąca należycie cnoty niewieściej bronić szwaczka lub panna służąca, oddaje się Bogu. Rozwiązanie to wysnuwa się logicznie z treści opowiadania psychologicznego, nacechowanego cnotą miłosierdzia. Wielka pani — arystokratka prawdziwa — oszukuje i oddaje się... z miłosierdzia. W powieści tej druga arystokratka, przyjaciółka jej, również z miłosierdzia za rajfurkę służy. Klasztor przeto narzuca się niemal na uwieńczenie dzieła, wyhaftowanego na prawdziwie arystokratycznej kanwie przez człowieka, od którego się nie odgradzają murem chińskim prawdziwie arystokratyczne salony. Jakże w tej odradzającej się literaturze wygląda etyka? Estetyka zaś zależy od od talentu, co do którego nie wiadomo, komu się palma pierwszeństwa należy: Zoli czy Bourgetowi. W każdym razie, upodobnianie się do takich salonów, żeby wyprodukować taką literaturę — pytanie, czy by nam wyszło na zdrowie?

Odgradzanie się salonów warszawskich, potrzebujących się dopiero „upodobniać”, ma wielką racyją w tem, że arystokracja nasza jest fałszowaną. Fałsz, parodyja, karykatura nie mogą się więc inaczej odbijać w zwierciadle piśmiennictwa. Z tego powodu pretensyja „przedstawicieli wielkiego świata” jest niesłuszna, a perswazyje i prosby kolegi *wg.* mają takie same krytyczno-literackie znaczenie, jak sławne wyrwanie się Filipa z konopi.

Na co ja to jednak piszę? Nie dla „naszego wielkiego świata”, upodobniającego się już dostatecznie do wielkiego świata paryskiego tem, że pism polskich nie czytuje. Kolega *wg.*, czy to, że w Ameryce przebywa, czyli też, że jest głuchym i ociemniałym, czy, że zapatruje się na piśmiennictwo nasze z wysokości Ciotki, co „wielki świat” znała, pisanie mego czytać nie będzie. Po za nim jednak jest przecież ktoś, co czytuje i co ciekawym będzie dowiedzieć się, jak też wygląda ów „punkt środkowy”, ku któremu piśmiennictwo francuskie zwróciło w momencie obecnym cały interes estetyczny.

Jak wygląda? — ów punkt? — hm?... Na zapytanie to dwojaka jest odpowiedź: rzeczowa i życiowa. Pierwsza należy do anatomii normalnej czyli topograficznej — to nie moja rzecz. Co się zaś drugiej tyczy, zachodzi co do niej przedewszystkiem kwestyja realizmu, pozostająca w bezpośredniej styczności z wymogami życia, dzielącami się na: 1-o odżywianie, 2-o przechowywanie gatunku. Jeżeli odzwierciedlanie życia ma być odzwierciedlanie istotnym, zajmować

się musi jednym i drugim, ale: w jakim stopniu i w jakiej mierze? Stopień i miara odnosić się muszą do stosunku, w jakim jedno do drugiego pozostaje, do stosunku, wyrażającego się tem, że podczas kiedy człowieka normalnego, to jest, człowieka pracującego na życie, odżywianie cały czas i całą uwagę zajmuje, to przechowywanie gatunku — stanowiące właśnie ów literacki „punkt środkowy” — uwagi nie zajmuje wcale, a czasu krótką chwilę. Od tego potrącić należy lata dzieciństwa (nieodjrzałość) i lata wieku późnego (przejrzałość), w ciągu których punkt ów nie istnieje, odżywianie zaś w całej trwa sile. Przytem — co jest rzeczą ważną — bez odżywiania przechowywanie gatunku zmarniałoby doszczętnie. Z punktu więc realizmu ścisłego a racjonalnego, wysunięty naprzód przez piśmiennictwo nowoczesne francuskie „punkt środkowy” schodzi do rozmiarów bardzo niskich i nie zasługuje zgola na to, ażeby się nim tak cackać.

Cackają się nim jednak. Jest to faktem, a z faktem każdym liczyć się należy. Zkąd-że się on wziął? Mnie się zdaje, że ani z prawdą się nie zmią, ani przesadzają, gdy na zapytanie to odpowiem: z z wypiatowanego przez zbytek próżniactwa. Przed próżniactwem tem odradzająca się literatura czołem uderzyła i jęła przystajac je w formy jaknajponętniejsze, szukając dla niego w sztuce i psychologii tłumaczenia i usprawiedliwienia. Mogłaby jeszcze zwrócić się do historii. Próżniactwo jest zabytkiem przeszłości, uprawnionym przez arystokrację rodową, po której w nasładowniczym spadku dostało się arystokracji pieniężnej. Komu troska o chleb powszedni, o okrycie i mieszkanie czasu i umysłu nie zajmuje, kto ma tyle, że na wygody i wybryki wszelakie pozwala sobie może, temu podwika na myśl przychodzi i w wyobraźni się wszechwładnie rozsiada. Ogląda się za nią, podgląda, wybredza. Skupia się to w sferze t. zw. „wielkiego świata”, zamkniętego dla naszej literatury, a niezamkniętego dla literatury francuskiej, której też zaszczytu wielkiego to nie przynosi, że prawdziwy salon i prawdziwą arystokrację maluje, biorąc „punkt środkowy” za główne zadanie a pozostawiając odlegiem ogromny obszar życiowy, na którym się odżywianie pod rozmaitemi odbywa i przejawia postaciami.

T. T. Jeź.

GŁOSY.

— **Ważne przepisy.** Niedawno wydane zostały bardzo ważne przepisy, mające obowiązywać fabrykantów przy ustawianiu i obsłudze fabryk parowych. Nie zatary się jeszcze w naszej pamięci okropne obrazy wybuchów, jakie miały miejsce w paru fabrykach, również pamiętamy dobrze jak winni starali się wytłumaczyć owe fakty niedozorem maszynisty i t. p. Obecne przepisy mają zaradzić złemu, zwracamy więc na nie uwagę wszystkich, kogo one bliżej obchodzić powinny, czytelnicy znaleźć je będą mogli w niektórych pismach, np. w *Gazecie Rzemieślniczej* przytoczone co do wyrazu. W pewnym związku z przepisami o kotłach znajduje się projekt do prawa o wynagrodzeniu robotników, którzy ulegną przypadkowo po fabrykach. Odszkodowania mają być normowane stosownie do szkód poniesionych i płacy poszkodowanego. Największą normę ma stanowić 75% ostatnio przed wypadkiem pobieranego zarobku. Dalej: wdowie 50% — do śmierci lub powtórnego zamężcia, dzieciom do lat 15 po 16,75%, zupełnym sierotom i takim, których matka powtórnice wyszła za mąż, 25%; rodzicom po 16,5% lub 33%, wedle tego, czy zmarły zostawił żonę lub nie. W przypadku uszkodzenia na zdrowiu, robotnik ma prawo do zwrotu kosztów leczenia, a prócz tego, jeśli stracił zupełnie możliwość zarobkowania — i do całkowitej płacy. W innych razach wynagrodzenie, w formie pensyi stałej sięga wysokości 25% do 75%.

— **Jeden z wielu faktów.** Na początku zeszłego tygodnia przyniesiono do szpitala Sw. Ducha 12-letniego chłopca, pracującego w jednej z dru-

karni miejscowych. Chłopiec za drobne jakieś przewinienie został tak potłuczony przez swego pracodawcę, właściciela drukarni, że trzeba go było poddać dość bolesnej operacji; niewiadomo zresztą: czy nie zajdzie jeszcze potrzeba całkowitego odjęcia potłuczonej nogi. Byliśmy świadkami dokonanej na dziecku operacji, a nie mogąc zamilczeć o takim okrucieństwie „ojcujałych” chlebobawców, ile, że się fakty podobne powtarzają nieraz, podajemy wiadomość tę do użytku publiczności w nadziei, że zacny chlebobawca, chociaż w części zechce wynagrodzić krzywdę, wyrządzoną dziecku.

— **Wystawa stała.** Upłynęło już sporo czasu chwili kiedy kurjery przyniosły pożądaną wieść o otwarciu stałej wystawy prób i wzorów przy muzeum przemysłu i rolnictwa. Wystawa taka w warunkach sprężystego administrowania i wprost już poczucia korzyści handlowych powinna była od dawna zgromadzić modele, wzory i t. p. przemysłu miejscowego. Widocznie jednak brukło jej jednego co najmniej z tych czynników, ponieważ aż do ostatniej chwili nie użyła publiczności sobą bynajmniej. W trzech salach, jako tako zapelnionych, znaleźć można około 250 firm wystawców (94 z Warszawy, 32 z Łodzi i 24 z innych miast), okazujących swe wyroby w 11 oddziałach wystawy. Trzeba przyznać, że jak na przemysł Królestwa Polskiego to cokolwiek za mało. I jeżeli wystawa ma naprawdę odpowiedzieć swym celom, t. j. zbliżeniu spożywców do wytwórców z jednej, a nauczaniu pogładowemu rzemieślników z drugiej strony, — to dużo jeszcze do zrobienia ma zarząd. Chcielibyśmy na wystawie widzieć typowe dla kraju gałęzie przemysłu, traktowane wyczerpująco i poważnie, nie zaś przygodnie, t. j. o tyle, o ile na to samotna inicjatywa firm pozwoli. Wogóle spodziewamy się od administracji w przyszłości więcej energii, systematyczności i przejęcia się sprawą. Tymczasem zaś notujemy z przyjemnością fakt zaprojektowania dla rzemieślników pogadanki niedzielnych z zakresu wiedzy fachowej i ogólnej. Jeżeli to jest krokiem naprzód zarządu, to musimy przyznać, że zaczyna zdradzać cokolwiek więcej życia.

— **Sprostowanie.** *Kuryjer warszawski*, jako „epilog” do sprawy pp. Kuszłów, o której kilkakrotnie już pisaliśmy, zamieszcza wiadomość, że p. radca Wierciński za pośrednictwem Towarzystwa Kredytowego wytoczył p. W. Kuszłowi proces o szerzenie oszczerczych wieści: Błędna ta informacja rzuca tendencyjne światło na całą sprawę.

P. Wierciński bynajmniej nie oskarża p. Kuszła o potwarz lub zniesławienie, nie zaprzecza faktom i nie broni swej dobrej sławy. Chodzi mu o co innego, mianowicie tylko o użycie przez p. Kuszła „nieprzyzwoitych wyrażen”, kiedy w skardze na ręce p. Skarżyńskiego, radcy komitetu, złożonej, nazywa postępowanie p. Wiercińskiego „umyślnem bezprawiem” oraz o to, że w liście, rozesłanym do wielu osób p. Kuszł nazwał działania p. W. „baniebnymi i niekzemnemi”.

To tylko przynajmniej znajduje się w akcie eskarżenia (art. 280—283 kod. karn.), informacja *Kuryjera* jest więc fałszywą i w interesie prawdy winna być sprostowana. Oszczerstwo a użycie nieprzyzwoitych warażeń — to zgola co innego. Gdyby nawet p. Kuszł został skazany na karę, to wyrok „dowodził by tylko, że oskarżony nie potrafił pohamować się, ale nie znaczył by wcale, że p. K. mówił nieprawdę, że rozsiewał oszczerstwa. Jeżeli p. Wierciński chce bronić swej dobrej sławy, to niech oskarża p. Kuszła lub pisma, które o tej sprawie mówiły, o potwarz i dopiero, gdy wtedy uzyska przychylny dla siebie wyrok sądu, można będzie mówić o „epilogu” sprawy.

— **Zamiast płaszczów—krawaty.** Zarząd kolei nadwisańskiej niewyczerpany jest w pomysłach stwarzania coraz to nowych oszczędności.

Pomiędzy innymi, na kolei tej szczególnie marny żywot pędzą telegrafisci a zarząd, od czasu otwarcia drogi, po macoszemu ich traktuje.

Telegrafisci na kolei nadwisańskiej rekrutują się z młodych ludzi; często nawet nie rozwinię-

tych fizycznie i umysłowo i ci, zaraz po wstąpieniu do służby, muszą spełniać obowiązki ciężkie, w warunkach jaknajgorszych pod względem higienicznym i materyjalnym.

Warunki służby telegrafistów, nakazują im dyżurować po 24 godziny bez odpoczynku, w pokoiach ciasnych, zadusznych i bez żadnej wentylacji, przy kopcących się lampach i bezustannej a monotonnej stukaniu aparatów.

Za tak znużającą pracę, za tyle niewygód i bezsensnych nocy, zarząd płaci im z początku po 75 kop. na dobę, potem awansuje na 360 rs. rocznie a najwyższą cyfrą pensji, do jakiej dojść może telegrafista po kilkunastu latach nie skazitelnej służby, jest 450 rs. rocznie.

Nie też dziwnego, że wobec podobnych warunków pracy i życia, zdrowie telegrafistów rujnuje się przedwcześnie i wielu z nich zapada na choroby piersiowe a nadto, ta właśnie gałąź służby kolejowej najwięcej dostarcza pensjonarzy domom dla obłąkanych w Warszawie i Lublinie.

Dotychczas dyrekcja wydawała telegrafistom obok pensji i umundurowanie kompletne, gdyż szczupłe uposażenie, jakie ci za pracę swoją otrzymują, nie wystarcza im nawet, a zwłaszcza żonatym i dietnym, na dostateczne odżywianie się a cóż dopiero na jaką—taką odzież.

Znany telegrafista, który zaledwie raz na tydzień jadają obiad a przez resztę dni jedynym ich posiłkiem jest herbata z bułkami. Nie raz też się zdarza, że telegrafista, znużony i wycieńczony, zaśnię na dyżurze przy aparacie, wskutek czego pociąg idzie bez zawiadomienia, a wtedy zarząd postępuje energicznie i biedaka albo wypędza ze służby albo, w najlepszym razie, wytrąca mu z pensji kilka rubli tytułem kary.

Zdawało by się, że zamiast karać pieniężnie tych, którzy i tak nie mają za co chleba dla siebie i rodziny kupić, należało by im raczej zmniejszyć godziny pracy, polepszyć byt materyjalny, a głównie nie trzymać telegrafistów całę życie przy aparatach, lecz służbę ich uważać za przejściową, t. j. jak to zresztą praktykuje się na kolejach zagranicznych, a nawet tutejszych.

Środki takie byłyby skuteczniejszymi od wysokich kar porządkowych, wpłynęłyby dodatnio dobro służby i zapobiegły szerzeniu się proletarijatu urzędniczego.

Oszczędny jednak zarząd, znalazł, że i z telegrafistów nawet można jeszcze coś wycisnąć, co zmniejszy wydatki na administrację i jednym zamachem pióra wykreślił w budżecie na rok przyszły fundusz, przeznaczony na płaszcze mundurowe dla tych biedaków, a wzamian za to wyznaczył czterdzieści parę rubli dla całej służby telegrafu... na *krawaty* (1).

Interes tu jest widoczny — płaszcze bowiem kosztują po rs. 24, krawaty zaś — po 40 kop. sztuka, a że telegrafistów jest stu kilkunastu, więc różnica stosunku cen krawatów do szyneli przedstawia się bardzo ponętnie. *Ci.*

— Z prasy.

P. Antoni Lang², który dotąd uprawiał jedynie poezję tylko, wystąpił obecnie w petersburskim *Kraju* jako publicysta w ciągnących się przez kilka numerów *Uwagach w sprawie żydowskiej*. Dwa obce sobie społeczeństwa nie mogą żyć na jednym terytorjum, powiada autor i proponuje wytepienie żydów, przez ich rzeczywistą asymilację, to jest przez małżeństwa mieszane. Autor sądzi, że taka asymilacja jest wprost fatalną koniecznością, pragnąłby więc tylko, żeby świadomość dopomogła temu procesowi i przez to usunęła niektóre złe strony jego. Autor nie skąpi nawet projektów praktycznych.

„W sferach inteligentnych, powiada on, związki takie (mieszane) są stosunkowo częstsze, ale daleko ważniejsze są one w sferach ludowych i tu przesady trudniejsze są do zwalczania. Zdaje mi się jednak, że możnaby było zwyczaj ten sztucznie wywołać. Środek powyżej przedstawiony może wydawać się nieco fantastycznym, nie ma w nim jednak nic niemożliwego. Gdyby mi wolno było rozporządzać 12 milionami barona Hirscha, dałbym im przeznaczenie takie: zważywszy, że 12 mil. złożone na 5% daje rocznie 600,000, dzielimy je na 600 udziałów po 1,000 fl., ofiarując takowe na posag dziewczętom chrześciańskim, wychodzącym za żydów i dziewczętom żydowskim, wychodzącym za chrześcijan. Daje to 600 małżeństw rocznie. Zapal trwa lat 100, to znaczy 60,000

małżeństw; licząc zaś np. 40,000 małżeństw dobrowolnych otrzymujemy po 100 latach 100,000 małżeństw, co można uważać za rozwiązanie kwestyi.”

Ponieważ p. Lange kapitałem bar. Hirscha nie rozporządza i prawdopodobnie rozporządzać nie będzie, wstrzymać się możemy od oceny praktyczności jego pomysłu. Co się tyczy samej zasady rozwiązania kwestyi żydowskiej, to pisaliśmy w tej sprawie zbyt wiadomo, żebyśmy potrzebowali raz jeszcze do niej wracać. Zaznaczymy więc tylko, że artykuł p. Langego zawiera wiele trafnych uwag, jakkolwiek wielu rzeczy autor nie rozumie i o „demokracji polskiej” i jej stanowisku, zdaje się mieć dość słabe pojęcie. Wpada on tu nawet w sprzeczności z samym sobą. Z jednej strony utrzymuje, że „jedynym realnym faktem nowego społeczeństwa, jest tworzenie się burżuazyi” i że prądowi temu służą wszystkie kierunki. Demokracja n. p. ludowa, która miała bronić chłopca, nagle przeniosła się na stanowisko mieszczaństwa, czy też inteligencji mieszczańskiej. Z drugiej strony zaś sądzi, że

„Drugi jeszcze powód... wpływa na bezkrwistość naszego kraju. Jak w epoce Stanisława idea rządów absolutnych mieszała się z ideją rewolucji: tak dziś jednocześnie z powstawaniem mieszczaństwa widzieć się dają zasady wprost przeciwnego kierunku. I o ile formacja mieszczaństwa jest ruchem spóźnionym, o tyle zasady antymieszczańskie są (pod pewnym względem) ruchem przedczesnym.”

Jak widzimy więc, demokracja przerzuciła się (gdzie i kiedy autor nie wyjaśnia) nagle na stanowisko mieszczaństwa, pomimo to jednak nie przestaje brudzić przy jego formowaniu. Bądź tu mądrym!

— **Niezamożna uczenica** prosi o nadesłanie do naszej redakcyi następujących książek szkolnych: Gramatyka francuzka Larona, podręcznik niemiecki Samenbota część II, Lüben und Nacken cz. III, gramatyka niemiecka Freya Adama, historia powszechna Iłowajskiego część średnia, historia Rosyi Iłowajskiego część I, Chrestomatyja ruska Basistowa, botanika Gerda i Popławskiego.

Z OBCEGO ŚWIATA.

CXI.

Kongres anglikański w Hull. — Kwestyja 8 godzinego dnia wobec wymagań higieny.

Anglikański kongres „kościelny”, świeżo odbyty w Hull, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Przedmiotem obrad poważnego zgromadzenia, złożonego z osób duchownych i świeckich, nie były sprawy li tylko czysto-kościelne, przeciwnie, na wzór opisywanych już przez nas kongresów katolickich i ewangelickich, zjazd w Hull roztrząsał również najbardziej palące zagadnienia społeczne. W kwestyjach jednak najbardziej specjalnych było też sporo ciekawych rzeczy. Charakterystycznym jest np. bardzo duch telegraficy, jaki na zjeździe panował. Między kościołem panującym a odszczepionymi od niego sektami zapanowały na kongresie bardzo dobre stosunki, a nawet wymiana grzeczności. Wielce interesujące były debaty nad kwestyją zakładania zakonów, kwestyją podjętą przez arcydyjakona Farrara, znanego autora „Życia Chrystusa”. Mowa tego uczonego teologa bardzo jaskrawie przedstawia obecne położenie kościoła anglikańskiego, podkopywanego stale przez katolicyzm i sekciarstwo.

W wielkich miastach, utrzymywał Farrar, całe dzielnice są zupełnie obce chrześcijaństwu, zaledwie 10% ludności regularnie się modli, a jakie 5% przystępuje do komunii. Kościół anglikański zupełnie nie zadawalnia potrzeb klas pracujących, nie umie przemawiać do nich i wpływać na nie. Anglikanizm umiera wskutek swej *szanowności* (respectability), braku zapału, oschłości. Katolicyzm, który pomimo swych błędów i nieprawości, umie dotąd być kolebką świętych, robi wciąż nowe spustoszenia w kościele anglikańskim, porywa on dusze gorące i wzniosłe, w rodzaju niedawno zgasłego kardynała Newmana, którym za ciasno w urzędniczej sferze anglikanizmu. Mówca upatruje jedyny ratunek w tworzeniu bractw, złożonych z ludzi, którzy poświęcaliby siebie na usługi ubogich i maluczkich i ślubowaliby ubóstwo i bezżenstwo.

Instytucja taka nie jest sprzeczną z zasadami protestantyzmu, zakony istniały bowiem przed „apostazją” Rzymu i przyczyniły się zarówno do rozpowszechnienia chrześcijaństwa, jak i do jego odrodzenia.

Projekt ten oddawna jest przez mowę podnoszony, spotyka on dotąd jednak dużo przeciwników, a biskup Liverpoolu odezwał się niedawno, że „jeżeli anglikańscy mnisi pracować mają za darmo, to niewiele się znajdzie ochotników”. Farrar nie chce wierzyć, żeby w Anglii nie znaleźli się ludzie, gotowi służyć Bogu i kościołowi bezinteresownie. Jeżeli jednak służbę tę podejmować będą nie inaczej, jak za 150 funtów (około 1,000 rs. w złocie), to w takim razie kościół anglikański uważać należy za uschłe drzewo.

Mowa Farrara jest jedną z najpiękniejszych mów tego kongresu. Z każdego słowa tchnie tu zapał i gorące uczucie. Takież zalety miała inna jego mowa, poświęcona charakterystyce obecnego handlu. Napętnował on w niej z wielką siłą fałszerstwa i oszukaństwa, będące na porządku dziennym w handlu, jak również szachrajstwa giełdowe i operacje rozmaitych syndykatów i ringów.

Zwróćmy się jednak do bardziej palących kwestyj społecznych, poruszanych na kongresie. Nie poraz to pierwszy zajmuje się niemi duchowieństwo, stanowiąc one zwykły przedmiot debatów na kongresach kościelnych i na zjazdach dyecezyjalnych, a w r. 1888 na pananglikańskiej konferencji biskupów odczytany został świetny memoriał Cechu Ś-go Mateusza, znanej organizacji socjalno-chrześcijańskiej. Jak wielką wagę przywiązuje duchowieństwo angielskie do kwestyj społecznych, przekonac się można z wydanego w roku zeszłym dzieła arcybiskupa kanterburyjskiego, w którym dostojnik ten utrzymuje, że żaden młodzieniec, nim nie pozna zagadnień społecznych, nie może się uważać za wykształconego.

„Kościół i socjalizm” oto jeden z pierwszych tematów. W rozumieniu biskupa durhamskiego socjalizm nie jest jakąś teorią ekonomiczną, lecz teorią etyczną, zasadą życia. Socjalizm, zdaniem mówcy, jest przeciwieństwem indywidualizmu. Ten ostatni uważa ludzką za zbiór atomów rozłączonych, lub nawet walczących z sobą, podczas gdy pierwszy widzi w niej organiczną całość, żywną jedność, złożoną z niezależnych od siebie, lecz współdziałających członków. Ztąd wypływa, że socjalizm i indywidualizm różnią się w metodzie i celu. „Metoda socjalizmu jest współdziałanie, metoda indywidualizmu współzawodnictwo. Według pierwszego, ludzie pracują jeden z drugim dla wspólnego celu, według drugiego każdy pracuje wbrew drugiemu dla osobistego zysku. Celem socjalizmu jest spełnienie usług, celem indywidualizmu jest osiągnięcie pewnej osobistej korzyści: bogactwa, stanowiska, sławy”. W takim rozumieniu socjalizm zgadza się zupełnie z chrześcijaństwem, które uczy, że ludzie są synami Boga, braćmi, dzielącymi wspólnie smutek i radość. Mówca zaznacza, że nie zawsze tak rozumieją socjalizm, zastrzega się też przeciw posądzeniu go o podzielenie zasad tego lub owego stronnictwa socjalistycznego.

Wielebny Kaufmann, dzieląc zasadnicze poglądy poprzedniego, uważał, że koniecznym jest utworzenie „socjalizmu konserwatywnego”, któryjną drogą pokojowej wprowadziłby wszelkie możliwe ulepszenia społeczne. Sędzia Hughes skławił działalność stowarzyszeń współdziałających, deputowany zaś Gorst podjął krytykę działalności socjal-demokratów. Przed kilku laty jeszcze dążyli oni do rozlewu krwi i rewolucji, lecz obecnie, zdaniem mówcy, napewno w Anglii, a prawdopodobnie i na kontynencie europejskim zasławy wielkie zmiany. Socjal-demokraci odrzucili środki gwałtowne i dążą do osiągnięcia swych celów za pomocą środków legalnych i pokojowych. Wobec tego wszystkie ich projekty spotykać należy nie bezwzględnie potępieniem, lecz poddawać je raczej bezstronnej krytyce. W dalszym ciągu mówca rozpatruje żądania socjalistów rozszerzenia przemysłowej działalności państwa. Mówca nie sądzi, żeby rozszerzenie to było właściwe, tam bowiem, gdzie państwo współzawodniczy wprost z kapitałem prywatnym, jak np. w budowie okrętów, kosztu produkcji są znacznie większe.

Drugim tematem ciekawych rozpraw było stanowisko kościoła wobec kwestyi robotniczej. Proboszcz Jones zwracał uwagę na położenie robotników i na potrzebę polepszenia ich losu. Miłość chrześcijańska nie powinna ograniczać się do jałmużny i tworzenia instytucyj dobroczynnych, pomoc bowiem taka upadła nieraz korzystających z niej. Chrześcijanie winni przyjść z pomocą klasom pracującym w ich usiłowaniach polepszenia swego losu. W rozterkach pracy i kapitału duchowieństwo zwłaszcza winno zająć stanowisko pośrednika, dla chrześcijanina bowiem niema sporu między pracą a kapitałem, lecz między słusznym i niesłusznym.

J. H. Siemieniecki.

Korespondencyja „Głosu”.

Kraków.

Dwa tygodnie temu poruszono w korespondencyi z Krakowa sprawę organizacyi w części już podjętej, w części zaś na drodze urzeczywistnienia będącej, celem przeciwdziałania silnemu prądowi emigracyjnemu ludności włościańskiej. Z pism warszawskich dowiaduję się o „gorączce brazylijskiej”, która opanowała lud Królestwa, z powodu więc tej sprawy, pośpieszam dołączyć własną informacyję, że i w Galicyi snują się agitatorowie, bałamucający włościan fantastycznymi opowieściami na temat bogactw i dobrodziejstw, jakeimi szczerobliwa Brazylja otacza przybyszów. Niedawniej, jak onegdaj, byłem świadkiem aresztowania na dworcu krakowskim 50 włościan z Kamionki Strumiłowej, którzy zamierzali wyemigrować do Brazylji. Zanim uda mi się w tym kierunku zebrać odpowiednie do zużytkowania materiały, podzielę się dziś z czytelnikami „Głosu” dość bogatym operatem statystycznym, który pozwala przyjrzeć się, jakie szczyby w prądzie wychodźczym spowodował proces wadowicki, inaczej o ile, pomimo — na co kładę nacisk — nieustającej emigracyi — zamknięcie łotrowskich agencyi w Oświęcimiu było paliatywą antiemigracyjną. Obok własnych danych, rozporządzam także statystyką policyjną, użyczoną mi przez jednego z komisarzy. Za czasów istnienia agencyi hamburskiej i bremeńskiej w Oświęcimiu przeszło przez te biura w ciągu 13 miesięcy 13,021 osób, czyli przeciętnie po 1,000 osób miesięcznie, natomiast przez 9 miesięcy bieżącego roku (po zamknięciu agencji) wyemigrowało na Oświęcim 3,559 osób czyli około 400 miesięcznie. Doliczywszy cyfrę zwróconych z drogi wychodźców (dla braku funduszy lub dezertorów) otrzymamy liczbę 4,540, jako sumę ogólną wychodźców za czas 9-cio miesięczny b. r. Z cyfry 3,559 emigrantów przypada na Galicyję 3,099 osób, na Bukowinę 21, na Węgry 439. Z kolei przechadzę do powiatów, dla wykazania, z jakich miejsc płynął w ciągu powyższego czasu najsilniejszy prąd. I tak w r. b. wyemigrowało z Bochni 19 osób, Borszczowa 2, Brodów 62, Brzeska 31, Brzeżan 6, Dąbrowy 96, Dobromila 5, Doliny 3, Drohobycza 38, Gorlice 388, Grybowa 6, Jarosława 17, Jasła 607, Kałusza 3, Kamiński Strumiłowej 12, Kołomyi 5, Kolbuszowej 184, Krakowa 6, Krosna 330, Limanowy 20, Liska 77, Lwowa 40, Łancuta 5, Malca 162, Noska 3, Nowego Sącza 167, Nowego targu 82, Pilzna 270, Podhajec 2, Przemyśla 3, Ropczyc 70, Sambora 27, Sanoka 84, Sniatynia 3, Stryja 9, Tarnobrzegu 5, Tarnopola 5, Tarnowa 135, Trembowli 5, Wieliczki 6, Zbaraża 49, Złoczowa 2, Zydaczowa 7, z Żywca wreszcie 20. Z cyframi temi zgodne są dane o przytrzymanych wychodźcach. Widzimy z powyższej tabelki, że pierwsze miejsce pod względem gorączki emigracyjnej należy się powiatowi jasielskiemu z cyfrą 607 wychodźców, drugie pow. gorlickiemu z cyfrą 388, trzecie krośniewskiemu z cyfrą 270. Dalej następują powiaty: kolbuszowski, nowo-sądecki, mielecki, tarnowski itd. — Dla uzupełnienia obrazu rozejrzyjmy się w materiały statystycznym krakowskiej policyi. Oto, według tego źródła, najwięcej przytrzymanych wychodźców (od stycznia do sierpnia b. r.) było z pow. ropczyckiego 51, mieleckiego 47, gorlickiego 45, rzeszowskiego 40, jasielskiego 38, dąbrowskiego 33, pilżeńskiego 32, krośniewskiego 31, tarnowskiego 30, grybowskiego 25, sanockiego 22 i t. d. Stwierdzono, że powiaty,

gdzie prąd emigracyjny najsilniej się szerzy, nie należą do najbiedniejszych i że nie nędza jest głównym motorem wędrowki za ocean. W miejscowościach tych panuje straszna agitacyja między włościanami „tak pośrednia, jak i bezpośrednia przez krewnych i t. zw. rewertentów z Ameryki, którzy uprawiają ją, niby rzemiosło, przyjąwszy poddaństwo amerykańskie. W Jasielskiem np. jest tylu agentów i faktorów, że dolar amerykański znajduje się w obiegu. Wskutek wzmocnionej czujności władz, przyaresztowano w r. b. 116 wychodźców, którzy zamierzali uchylić się od powinności wojskowej. Policyja wpadła także na trop „specjalistów-przymytników”, którzy zajmują się przemycaniem dezertorów przez granicę pruską. Jednocześnie wykryto podrabiaczy fałszywych paszportów, (które sprzedawano po wsiach po guldenie) i takichże legitymacyj „na robotę” do Prus. Oto w głównych zarysach materiały o emigracyi włościan z Galicyi, który, bezwątpienia przyczyni się do oświetlenia i głębszego poznania będącej dziś na porządku dziennym kwestyi ekonomiczno-społecznej.

J. Kucharski.

Przegląd społeczny.

Z gub. łomżyńskiej. Od kilku tygodni panuje u nas szal emigracyi do Brazylji. Wszyscy radzą tylko o tem, jakie bogactwa i zarobki czekają wychodźców w Brazylji, które, jakoby Papież rozdaje darmo katolikom. Wychodźstwo rozwinęło się szczególnie w powiecie bielskim i białostockim, przytkających do Królestwa Polskiego. W miasteczkach można dostać za bezcen krowy, trzodę chlewną, kozuchy i sprzęty domowe, to też przekupnie robią świetne interesy. Niektóre większe gospodarstwa będą zmuszone zawiesić dla braku rąk wszelką pracę. Grunty włościan w wielu wsiach — opuszczone. Emigranci sprzedają dobytek za jedną dziesiątą wartości.

Z gub. warszawskiej. *Warszawskij Dniownik* donosi, że wychodźcy z pow. nieszawskiego w liczbie około trzechset ludzi usiłowali w nocy 13 b. m., przemocą przejść granicę. Straż pograniczna zmuszona była strzelać i jeden z pragnących przedostać się za granicę został zabity, jedna zaś z kobiet raniona. Cała partya została zatrzymana i odesłana do miejsca zamieszkania.

Z gub. kaliskiej. Władze powiatu łączycyckiego zdołały zaarrestować agenta, skłaniającego do emigracyi, niejakiego Lenkęgo, przy którym znaleziono mnóstwo biletów okrętowych, instrukcyje w języku niemieckim, rozmaite symboliczne znaki i t. p.

Z gub. płockiej. Emigracyja do Brazylji rozwinęła się przedewszystkiem w powiatach nadgranicznych: mławskim, sierpeckim i rypińskim, jak również w płockim i płockim: włościanie wyruszają całemi gromadami, z kilkuset osób płci obojej i dzieci złożonemi. Z pod Drobiną emigrowało podobno do Brazylji 250 rodzin, tj. do 1000 osób. Wiele folwarków pozostało bez służby. W Ilowie i Działdowie w Prusach, nad samą granicą, działają dwie agencyje towarzystw żeglugi transatlantycznej, które zaopatrują emigrantów w karty okrętowe. Osiągającym się agenci obiecują, że po przybyciu do Brazylji przez lat 10 wolni będą od wszelkich podatków i opłat, że otrzymają po dwie włóki gruntu, że Brazyljij rządzi jakiś słynny arcybiskup, który nie pozwala krzywdzić emigrantów-katolików. Agenci stawiają emigrantom za warunek, iż pisać do rodziny nie będą. Rzeczywiście listy z Brazylji nie przychodzą; podobno ulegają one na miejscu rewizyi — i jeżeli zawierają w sobie coś niepomyślnego, są niszczone. Wspomniane wyżej agencyje w Ilowie i Działdowie dostarczały już podobno dla wychodźców z Królestwa 3,500 kart okrętowych.

Z CESARSTWA.

Wilno. (Kor. „Głosu”). W tych dniach w sali pierwszego gimnazjum odbył się akt uroczysty obydwoh gimnazyjów wileńskich. Ze sprawozdania wynotowałem parę cyfr, które wam komunikuję. W pierwszym gimnazjum uczniów było 639, w drugim — 399. Według stanów stosunek młodzieży w 1-ym gim. był następujący: szlachty i synów urzędników 81,1⁰/₁₀₀, ze stanu duchownego 2,2⁰/₁₀₀, dzieci mieszczan i chłopów 14,7⁰/₁₀₀; według wyznań: prawosławnych 43⁰/₁₀₀, katolików 42,3⁰/₁₀₀, reformowanych 3,9⁰/₁₀₀, żydów 10,3⁰/₁₀₀. W 2 gimn. stosunek uczniów podług pochodzenia stanowego przedstawiał się w ten sposób: dzieci szlachty i urzędników — 60,4⁰/₁₀₀, dzieci księży — 1⁰/₁₀₀, mieszczan i chłopów 36,8⁰/₁₀₀; według wyznań: prawosławnych 26,5⁰/₁₀₀; katolików 46,8⁰/₁₀₀, luteranów i reform. 5,5⁰/₁₀₀, żydów — 20,5⁰/₁₀₀. — W Radoszkowicach niejaki Edward Lemantowicz zabił piekarza

Szapiro, jego syna i służącą L., jak sam zeznaje, działał pod wpływem manii zabójstwa, która go napelniała jakąś niesłychaną żądzą otworzyć siekierą ludzką głowę i zobaczyć sączenie się krwi. Żeby zadobyć uczynić temu popełdowi obmyślił plan zabójstwa kogokolwiek się uda. Wprasał się do różnych domów na nocleg i w końcu trafiło do Szafiro. Przyznają się do winy, zeznaje: „nie żał mi zabitych żydów, teraz mi lżej, męki które mi nie dawały spokoju w dzień i w nocy ustały, myśl o zabójstwie znikła...” P.

Petersburg. Gazety donoszą, że operacje banku włościańskiego w r. b. nie są pomyślne. Nieopłacone zaległości w d. 1 września wynosiły 510,000 rs., dług, obciążający ziemie, która wskutek niedojścia do skutku licytacji pozostaje we władaniu banku, równa się 5,600,000 rs. Zarząd banku zamierza podobno wycofać z obiegu część swych listów zastawnych, jakoby na 1,000,000 rs. *Ruskija wiadomości* dowodzą, że położenie nie jest tak złe, jak się wydaje, sądzą jednak, że koniecznym jest obniżenie procentów i zwiększenie wydawanych pożyczek, gdyż dopłaty stanowią najczęstszy powód niewypłacalności chłopów. — *Graźdanin* podniósł kwestyję niedostatecznego wynagrodzenia ziemskich naczelników (1,600 rs. rocznie i 600 na kancelaryję). — Fabrykanci petersburscy urządzili naradę w kwestyi dostarczania rozrywek robotnikom, projektowane są wieczory ze śpiewem chóralnym, latarnią czarnoksiężką i t. d. — *Nowoje wremia* podjęło kwestyję obniżenia cła od maszyn i narzędzi rolniczych. Wystawy charkowska i saratowska przekonały, że maszyny, wyrobione w Rosyi, są drogie i źle zrobione. — Eksport zboża poprawił się nieco, ustępuje jednak znacznie eksportowi z ostatnich dwóch lat, jakkolwiek przewidywać należy, że w roku bieżącym Europa zachodnia potrzebować będzie więcej zboża ruskiego, niż w roku zeszłym. — Niedawno zakończony jarmark w Niżnim Nowgorodzie był niepomyślny, jako jedną z przyczyn wymieniają małą ilość kupoów żydów z gub. zachodnich, pobyt których na jarmarku bardzo jest utrudniony. — Wyspa Czecezeń na morzu kaspijskiem zamienioną będzie na koloniję penitencyjną, do której, zamiast na Sachalin, wysłać będą zbrodniarzy z kraju zakaukaskiego. W połowie października s. s. dr. Baewicz otwiera kurs uzupełniający dla akuserek, mający na celu przypomnienie nabytych poprzednio wiadomości i zaznajomienie z nowymi metodami leczenia, szczególnie z antyseptyką. Kurs składać się będzie z 50 lekcyj wieczornych. Dopuszczone na lekcycje zostaną tylko akuszarki w liczbie 50, za opłatą 5 rs. — W listopadzie otwartym zostanie instytut medycyny eksperymentalnej, mający na celu badanie chorób zakaźnych, ich przyczyn i sposobów leczenia, oraz dokonywanie szczepień pastewurskich. Instytut pozostaje pod opieką ks. Oldenburskiego, dyrektorem zaś jego będzie prof. Anrep. — Sprawozdanie finansowe z r. 1889 przedstawia finanse państwa w znakomitym stanie, dochody były znacznie większe niż przewidywano i wogóle przewyższyły one wydatki o 47,848,000 rs. — Wielkie wrażenie wywarł artykuł *Wiestnika Jewropy* o sojuszu francuzko-ruskim. *Wiestn. Jewr.* dowodzi, że Rosyja winna żyć w jaknajlepszych stosunkach z Niemcami, że sympatyje francuzkie są udane, że Francuzka chce tylko wyzyskać Rosyję dla swych celów i że wreszcie republikańska forma rządu sojusz uniemożliwia.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Sprawą rezygnacyi Matejki z posady dyrektora szkoły sztuk pięknych nie zajmują się nasze dzienniki tak gorąco, jakoby się tego spodziewać można było. Przyczyna prosta: Matejko podziękował za urząd dla wielu względów i względziów natury prywatnej, którym prasa krakowska posłucha zazwyczaj nie daje. Faktem jest jednak, że twórca „Holdu pruskiego” wziął sobie do serca odmowną odpowiedź, jakiej mu udzielił namiestnik na prośbę zamianowania przyszłego zięcia p. Unierzyskiego profesorem kompozycyi, a swego prywatnego sekretarza p. Gorzkowskiego — sekretarzem urzędowym. Matejko, jak wiadomo, miał zawsze wielką ambycyję, odmowy więc, czyli dotknięcia jego najdrażliwszej strony, znieść nie mógł i... złożył berło dyrektorskie. Nie widzę potrzeby wymieniać kandydatów na opróżnioną posadę, gdyż dotąd nie wiadomo, czy rząd chce utrzymywać i nadal szkołę sztuk pięknych w Krakowie. Projektowanym jest przeniesienie akademii do Wiednia, a pogłoska ta wywołała już skutek, gdyż większa część uczniów wyemigrowała do... Monachium. Małuczko, a nie będzie locus, ubi Matejko fuit... — Jezuici krakowscy zrezygnowali z greko-katolickiej parafii w Krakowie rzekomo z tego powodu, że parafia ta posiada rozrzucone owieczki po całej Galicyi zachodniej, a „przejażdżki” nie są zgodne z miłym powołaniem członków societatis Jesu. *Vox.*

P. S. W końcu b. m. odsłonięty tu będzie pomnik Wandy.

L w ó w. (Kor. „Głosu”). Sejm nasz po malutkiej „borbie, spowodowanej wnioskiem posła Harasymowicza, (o zapomogę dla pogorzalców) co do jego interpretacyi w językach: polskim i ruskim (uchwalono wreszcie odczytać wniosek po rusku) obraduje sobie spokojnie i beznamietnie. Byłoby tam może za spokojnie, gdyby nie posłowie: Madejski i Koziobrodzki, którzy gwałtownie chcą zreformować wydział krajowy i rozszerzyć atrybucyję marszałka. Wniosek w tym kierunku pierwszego posła odesłano do komisji „dwunastu.” Powrócę do tego przedmiotu, kiedy sam wniosek powróci z komisji do sejm. — Ze sprawozdania wydziału krajowego dowiaduję się, że szkół ludowych pospolitych było w r. u. w Galicyi ogółem 3,692 (więcej o 106, niż w 1889). Czynnich szkół było 3,466, z tych mieszanych 3,299, męzkich 88, żeńskich 79. W 1536 szkołach językiem wykładowym był polski, w 1802—ruski, w 35—niemiecki. — Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że nauczyciele szkół ludowych w Krakowie i Lwowie wnieśli podanie do sejm. o przyznanie im specjalnego dodatku na mieszkanie. — Tutajsze „Koło literacko-artystyczne obchodziło wczoraj uroczystość 10 letnią rocznicę swego istnienia. Członkiem honorowym „kola” mianowano znanego historyka, redaktora „Kwartalnika” p. Ksawerego Liskego. — Rektor lwowskiej wszechnicy prof. Staneckiewiczko zaniemógł.

Lambda.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Od kilku lat obiegająca dziennikarstwo europejskie pogłoska o projektowanej unii celnej Niemiec z Austryją obecnie, z powodu billu Mac-Kinleya, z większą niżeli kiedykolwiek potwarza się uporczywością. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że produkcya niemiecka, utraciwszy rynek amerykański, pragnie stratę ową powetować na wschodzie. Wzdychają również do unii celnej rolnicy cis-i-translitawscy, lecz z drugiej strony rolnicy niemieccy i przemysłowcy austriyaccy słusznie widzą w owej unii swą ruinę.

Po nad tem wszystkim stoi rząd austriacki, nie bez słuszności obawiający się siostrzanych Germanii uścisków. Wobec tak różnorodnych, wręcz sprzecznych interesów, wylania się projekt zastąpienia, na teraz niemożliwego do osiągnięcia związku celnego nowym, wyjątkowym trakta-tem handlowym, tak obmyślanym, aby wszystkie interesy jeżeli nie pogodzić zupełnie, to przynajmniej, o ile możności, wyrównać. W razie wynalezienia tej kwadratury koła, umowę taką rozszerzono by na Włochy, Francyję i inne państwa Europy. Być może, że ciężka konieczność polityczna zmusi Austryję do poddania głowy w jarzmo niemieckie, to jednak zdaje się nam rzeczą niewątpliwą, że ów związek europejski działałby jedynie niemal pour le roi de Prusse i w krótkim czasie poszczególne organy nowo powstałego ekonomicznego ustroju musiałyby uleść zanikowi na korzyść wszystkie soki pochłaniającego niemieckiego brzucha.

Jakkolwiek zółwim krokiem, posuwa się jednak praca komisji ugodowej w Pradze; wnioski, które młodocześni stawiali jedynie w celach obstrukcyjnych, znaczną większością zostały na sobotnim posiedzeniu odrzucone i komisya będzie mogła wreszcie przystąpić do właściwych obrad.

Tymczasem nieprzyjazne hr. Taafemu żywoły austriackie do współki z węgierskimi politykanami podkopują się nieustannie pod stanowisko pierwszego ministra, uporczywie rozsiewając pogłoski o jego ustąpieniu i głosząc konieczność wybrania nowego ministra z pośród polaków.

Pobudki tego przymilania się zbyt są jasne, aby ci ostatni mieli nie poznać się na grze, jakoż stanowisko p. Taaffego nie zdaje się być poważnie zachowaniem.

Leon XIII nie zrażony niepowodzeniami swej polityki w ogólności, zaś w kwestyi irlandzkiej w szczególności, znowu wezwał do Rzymu czterech arcybiskupów irlandzkich. Chce on pono udzielić duchowieństwu irlandzkiemu wskazówek co do zachowania się wobec ligi narodowej. Już w roku zeszłym msgr. Persico usiłował nadać inny kierunek działalności patryjotycznej irlandzkiego kleru. Wtedy misya owa doznała zupełnego niepowodzenia, otóż teraz stolica apostolska pragnie dać wyraźnie do zrozumienia, że nie pochwała żadnych gwałtownych kroków i że życzy sobie, aby duchowieństwo użyło całego wpływu celem uśmierzenia roznieconych wśród ludu irlandzkiego namietności. Dwaj z tych, którzy najusilniej nad rozniecaniem tych namietności pracują, posłowie do parlamentu i członkowie ligi narodowej, Dillon i O'Brien, niedawno skompromitowani zbyt energiczną działalnością, uznali za roztropne nie czekać na wynik prowadzonego w ich sprawie śledztwa, które prawdopodobnie dałoby im sposobność rozpoczęcia na nowo i może na czas dłuższy praktycznych studyjów nad więziennymi urządzeniami W. Brytanii. Zbiegowie zatrzymali się w Paryżu, z kąd podążą

do Nowego Yorku. Organ Gladstona „Dayly News” bardzo wymownie krok swych politycznych przyjaciół pochwala.

W Paryżu roztrząsaną była niedawno na posiedzeniu rady ministerjalnej uchwała komisji budżetowej, żądająca przywrócenia równowagi w budżecie za pomocą dalszych oszczędności. Oczywiście wszyscy ministrowie uroczysto zapewnili, że bez uszczerbku dla służby publicznej—zmniejszyć swych etatów nie mogą. Z d. 15-ym października upłynął termin nadsyłania odpowiedzi na kwestyonaryjusze w sprawie robotniczej, których do ministerjum handlu nadeszło 35,000.

Nie zdziwi to zapewne nikogo, że wszystkie izby handlowe oświadczyły się przeciwko interwencyi państwa, a zarazem wyraziły przekonanie, że ustanowienie obowiązkowe ośmiogodzinnej pracy dziennej zmniejszyłoby produkcyę krajową. Ciekawem jest natomiast, że syndykaty i stowarzyszenia robotnicze poprzestają na dziewięć lub nawet dziesięć godzinnym dniu roboczym.

„Italia” donosi, że według raportów nadchodzących do ministerjum spraw wewnętrznych, w Lombardyi znajduje się 100,000 robotników bez pracy, w Piemontcie 60,000, w Romanii 150,000 we Włoszech południowych i w Sy-cylii stan rzeczy jest jeszcze bardziej opłakany. Niemniej jednak pewną jest rzeczą, że, zapytywane w tej sprawie włoskie izby handlowe, dałyby odpowiedź taką, jak ich francuzkie siostrzyce.

„XIX Siecle” podnosi znowu pogłoskę o tajnem przymerzu między Niemcami i Belgiją, donosząc o tajnej wizycie belgijskiego ministra wojny, gen. Pontusa w Berlinie i jego naradach z gen. Walderseem.

Konferencyja ugodowa w Bernie, mająca pojednać zachowawców i radykalistów tesyńskich, spełza na niczem, natomiast konferencyje kongresu w Halli przedstawiają niezwykły interes. Ponieważ działalność tego kongresu jest omawianą w innym miejscu, zaznaczymy jedynie, że referent Liebknecht, zaproponował wybranie komisji do opracowania programu stronnictwa; w skład tej komisji, złożonej z 20 osób wejdą: Auer, Bebel, Vollmar, Behrend, pani Ihrer i inni.

Godnym zaznaczenia jest umiarkowany ton obrad. Tak np. Liebknecht ostrzegł przeciwko wprowadzaniu w zakres walki kwestyi religijnych, które powinny zostać rzeczą przekonania osobistych, zaś Kloss ze Stutgarda przeprowadził uchwałę, postępującą lekkomyślnie zarządzanie bezroboci.

KRONIKA LITERACKA.

Kalendarz illustrowany Józefa Ungra na rok 1891.

Najstarszy ten z istniejących kalendarzy ma w roku bieżącym bardzo dobry dział literacki: Orzeszkowa, Gwałewicz, Kosiakiewicz, Przybylski, Łętowski i paru innych złożyli się na całość. Dział informacyjny jest wcale obszerny, zwraca w nim uwagę artykuł o ulgach w odbywaniu powinności wojskowej.

Encyklopedyja humoru. Nakł. M. Wołowskiego. Zeszyt XXX.

Wielka Encyklopedyja powszechna illustrowana. Nakł. S. Sikorskiego. Zeszyty XII i XIII. (Aligerować—Almanach de Gotha, Almandyje—Altenstein).

KRONIKA Powszechna.

Życie społeczne. Jak zapewnia *Nowoje wremia*, z ogólnej liczby 57 akcyjnych cukrowni w Rosyi 65% akcyj znajduje się w rękach żydów.—W Niemczech w czasie od 1875 do 1888 r. przyjęło luteranizm 1,900 żydów, na judaizm zaś przeszło 135 ewangielików.—Niejaki Weinstock z Sacramento w gazecie *Neuzeit* wskazuje na południową Kalifornię i północny Meksyk, jako na bardzo dogodną prowincyję dla osiedlania się żydów rosyjskich.—Mają być przedsięwzięte energiczne środki do celu ograniczenia napływu chińczyków do kraju Zabajkalskiego. W Warszawie zawiązało się stowarzyszenia *Safa-berura*, w celu wprowadzenia wśród żydów języka hebrajskiego w użycie codzienne.

— **Kronika ekonomiczna.** W okolicach Bielsk, w gub. besarabskiej pojawiły się całe partyje żydów, najmujących się do młócenia zboża.—W sferach rządowych poruszono projekt wykupu linii telefonowych.—Obywatele pow. lubelskiego i hrubieszowskiego powzięli zamiar utrzymywania stałych weterynarzy z pensyją po 800 rs. dla opieki i leczenia inwentarzy.—Cech kucharski liczy 88 majstrów, 51 czeladników, 36 uczniów i posiada 3,881 rs. majątku.—Rzeźnicy warszawscy zamierzają przy cechu założyć kasę asekuracyjną, celem zwrotu cen chorych wieprzów.—W kopalniach węgla w Królestwie pracowało w r. z. 9,803 ludzi, a zatem w porównaniu z rokiem poprzed-

nim mniej o 441. Z liczby 9,803 ludzi było górników 3,090, pomocników 5,750, kobiet 963. Maszyn parowych czynnych było 167 o sile 9,898 koni, a zatem liczba maszyn wzrosła o 18, siła ich zaś zmniejszyła się o 301 koni. Na jednego robotnika kopalnianego przypadło przeciętnie 15,363 pudów wydobytego węgla, w 1888 r. zaś 13,771.

— **Skoly i oświata.** Do kuratora okręgu naukowego kijowskiego podało prośby o przyjęcie do uniwersytetu do 100 żydów, którzy w r. b. ukończyli gimnazyja, a nie zostali przyjęci do uniwersytetu. Oprócz tego pewną ilość prośb podano do ministerjum. — Do uniwersytetu tomskiego wstąpiło w r. b. 86 studentów. — H. Sienkiewicz przelał prawo wyboru kandydatów do stypendyjum imienia jego zmarłej żony na prezesa akademii dr. Majera w Krakowie. — W uniwersytecie warszawskim utworzono 4 stypendya po 240 rs. z procentów od sumy 24,000 rs., ofiarowanej przez dr. E. Dylewskiego.

— **Literatura i sztuka.** Wyszła broszura Uayszkina p. t. Postępy kolonizacji żydowskiej w Palestynie w ciągu ostatnich ośmiu lat. — We wrześniowym zeszytce *Ge-*

sellschaft znajduje się dobry artykuł Kreczka o nowościach powieściowych literatury polskiej. — Zamierzonym jest wydawnictwo *Rocznika leśnego*. — Sowiński wydał w Kijowie *Ukazatel ruskiej literatury po matematyce, czystym i przykła-dnym naukom 1889*, gdzie uwzględniono i literaturę polską. — Na wystawie paryzkiej otrzymali uznanie: Bielińska i Chełmoński. — Jan Kasprzewicz złożył dy-cyi krakowskiego teatru czteroaktowy dramat ludowy p. t. *Świat się kończy*. — *Męśa z grzeczności* komedię Abra-hamowicza i Ruszkowskiego przetłumaczył na język cze-ski Polabsky; sztuka będzie grana w Pradze.

— **Nekrologija.** Stan. hr. Plater, b. dyrektor zban-krutowanego Tellusa, zm. w Warszawie. — Thorold Rog-ers, znakomity uczonej angielski, autor dzieł: „Sześć wieków pracy i zarobków” i „Ekonomiczne wyjaśnienie historii”, przez czas jakiś brał czynny udział w polityce, jako gorliwy zwolennik Gladstone'a i jego projektów roz-wiązania kwestyi irlandzkiej.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

W. Kl. w Czernoi. Cięcie lasu kosztuje 2,60, Bella-my 60, Kopernik 5, przesyłka 25, razem 3,50; 50 kop. pozostaje do rozporządzenia.

P. J. K. w Kaliszu. Za wysłane NN. należy się nam jeszcze 70 kop.

P. Ark. w Petersb. Zeszytu I, tomu I nie posiadamy wcale, czy mamy wysłać zeszyt 2 tomu II? Zeszyt II In-stytucyj politycznych (dodatek za kw. III) wkrótce wyjdzie.

P. S. Kocz. w Żarn. „Głos” opłacony do końca roku, a na Bellamy'ego pozostało 25 k., należy się więc nam jeszcze 50 kop.

P. W. L. w Kijowie. Opłata kwartalna wynosi 2,25, do rozporządzenia pani pozostaje 75 kop.

P. T. Godl. w Esslingen. Na rok przyszły pozosta-je 1,56.

OGŁOSZENIA GŁOSU.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN OKRYĆ I FUTER DAMSKICH,

przy ulicy Niccalej Nr. 14,

pierwszy dom od ogrodu,

poleca wielki wybór Okryć na sezon bieżący w eleganckich fa-sonach, podług najświeższych modeli, przez krawców specyja-listów wykończonych. Zamówienia na powyższe okrycia, futra, wierzchy do futer przyjmuję, a nabywając towar wprost z fa-bryk i za gotówkę, jestem w możności sprzedawać po możliwie niskich cenach, z czem się polecam Szanownej Publiczności.

J. SKWARA.

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
UZNAWEJ DOBROCI
począwszy od 30 kop. jako też analizo-wany jako prawdziwy wy-rób wina i przez po-wagi lekarskie zalecany.



Kuracujny poleca Skład Win BRACI KEMPERÓW Długa Nr. 5.
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.
1/1 but. rs. 2,50, 1/2 but. rs. 1,25.

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rzady wielu Państw Europejskich zatwierdzonej markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD
EXSICCATOR
PRAWNY SRODEK
Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.
39 Królewska 39
POSZUKUJE AGENTÓW

SKŁAD

HERBATY CHIŃSKIEJ

J. Z. RATYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

Jerozolimka Nr. 84.

poleca wyborowe gatunki Herbaty karawanowej ze świeżo nadeszłych transportów

w **Warszawie** Skład Główny Jerozolimka 84.

w **Kaliszu** sklep własny dom Rozena.

w **Wilnie** u T. Odyńca.

w **Mińsku** u J. Staroniewicza.

3—2

Adres: ulica Marszałkowska
Nr. 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedya
Encyklopedya
Encyklopedya



Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej
conego z góry 2 rs. w odstępach tyg. dn.

Wyszedł z druku zeszyt XXX.

Są do nabycia w księgarniach dzieła nauko-we nakładem pedagoga P. v. Reussnera.

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się **Bez Nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-eh mie-siącach, po angielsku w 24 lekcyjach. Ce-na metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 — w oprawie kop. 75—kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop. 75. Najlepszy Elementarz Polsko-Nie-miecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop. 35, 30, 15 i 7 1/2. Oprawny kop. 45. Najnowszy Elementarz Polski z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) ra-zem 340 Figur, tudzież ze wskazówkami pe-dagogicznymi kop. 25, 15, 10 i 5. Na przesył-kę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopła-cają nic na posyłkę książek.
Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie. 4—1

Medal Warszawa 1885. Medal Warsza-wa 1886. Herb Państwa Austrojęckie-go. Medal Kraków 1887. Dyplom Ho-norowy Symferopol 1888 i 1000-ce świadectw za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wyda-nie z ilustracjami bezpłatnie (franco). **Uwaga.** Wynalazku mego nie należy po-równywać z reklamowanymi w osta-tnich czasach goudronitami i Carbolineum gdyż takowe niszczą więcej drze-wo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.

Pince-nez, Okulary, Perspektywki tea-tralne, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w najnowszych fasonach, po-leca najtaniej optyk

Juljan Dreher

Szpitalna Nr. 6.

Wszelkie reperacyje przyjmuje.

6—6

Były Student technolog poszuku-je odpowiedniego zajęcia; może wy-jechać na wieś jako korepetytor.

Adres na stacyi Częstochowa,

A. Konezewski.

Do nabycia
we wszystkich księgarniach
Ozdobnie oprawny
KALENDARZ KIESZONKOWY
dla
GOSPODARZY WIEJSKICH
na 1891 rok
wydawany nakładem redakcyi
„Gospodarza i Przemysłowca”
Chmielna Nr. 9.
Cena 50 kop. 3—1

JERSEY'E
Staniki trykotowe,
Suknie trykotowe,
Żakiety trykotowe,
Ubranka dziecinne,
Matinée flanelowe i barchanowe,
poleca pracownia
Sióstr Bador,
Erywańska N. 9, m. 4.
Ceny umiarkowane.